Nr. 58. Lwów. — Wtorek dnia 11 marca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2, 25, Półrocznie 4, 50, Rocznie 9, —
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcz. 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej zaś nie przyjmuje się.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacić po 5 ct do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmuje Trafika J. Wałsego, ulica Czarnieckiego 6.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Anieli P. Jutro: Grzegorza W. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 30, Zachód „ 5 „ 53 | Długość dnia 11 g. 23 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 marca.

Od kilku dni angielskie dzienniki zajmują się jakimś nihilistycznym ruchem w Rosji. Pierwszą wiadomość o „znakach życia“, dawanych jakoby przez rewolucyjny obóz w caracie, podał rosyjski emigrant Stiepniak, mieszkający w Londynie. W odczycie, wygłoszonym przed audytorjum socjalistycznem w Liverpoolu, oznajmił on, że stronnictwo nihilistyczne, mocno przerzedzone i osłabione terroryzmem rządowym, musiało skupiać się lat kilka, zorganizować się na nowych, misterniejszych podstawach, aby się nie pruło całe za lada pierwszem jednej nici. Przez ten czas nie mogło atakować rządu i dla tego była względna cisza. Doskonałość nowej organizacji uwydatniła się kilkakrotnie. Od czasu do czasu chwytał rząd niektóre ogniwa spisku, wykrywał tajne drukarnie, składy dynamitu, zabierał papiery, więził członków „Narodnej Woli“, ale nigdy do kłębka dojść nie mógł. Te nieszczęśliwe dla nihilistów wypadki wskazywały im słabe strony ich organizmu, więc ciągle go doskonalili i nareszcie dziś są zupełnie gotowi do podjęcia na nowo dawnej akcji.

Ledwo p. Stiepniak wygłosił ten odczyt, wnet w londyńskich pismach, głównie w *Daily News*, zaczęły się pojawiać telegramy z Petersburga o wykryciu na Wasilewskim Ostrowiu (dzielnica petersburska) „łoży“ nihilistycznej, po czem steoretypowe powtórzenie doniesiono o samobójstwach oficerów gwardji i marynarki. Potem te same londyńskie dzienniki podały wiadomość o wykryciu jakichś przygotowawczych do zamachu robót nieopodal Aniczkowskiego pałacu, w którym car mieszka, ilekroć z Gatczyny przybędzie do stolicy. Znowu nastąpiły doniesienia o samobójstwach oficerów, ale tym razem dodano, że jeden z nich należał do świty carskiej. Nareszcie ostatnia depesza z Petersburga, opublikowana przez londyńskie pisma, głosi, że car otrzymał list od jakiejś pani Szczebrikowej, która mu pisze, iż czeka go los carów Piotra III, Pawła I i Aleksandra II jeśli nie zmieni swej reakcyjnej polityki. Odpisy tego listu otrzymali równocześnie wszyscy ministrowie i dygnitarze. W skutek tego ogromnie powiększono różne środki ostrożności.

Zanotowawszy te wszystkie doniesienia, o których wartości nic powiedzieć nie możemy, zwracamy jeno uwagę na to, że trudno komuś, choćby to nawet był car, zgotować trzy odmienne śmierci. Piotra III zgładziła żona, Pawła I dworzanie udusili wstęgą, zaś Aleksandra II tkwi w świeżej pamięci. Jeśli autorka listu chciała powiedzieć tylko to, że car zginie gwałtowną śmiercią, to będąc Rosjanką, mogła wprost rzec, że umrze jak wszyscy jego przodkowie. Ten zarzut na wierzch tego listu nazwisko „Szczebrikow“ tylko z końcówki brzmi rosyjska. Jest ono widocznie skomponowane przez cudzoziemca, który nie wie, jak mogą brzmieć rosyjskie nazwiska.

We Francji stał się skandal, który na chwilę zaćmił sobą wszystkie waśni i utarczki. Jakiś ksiądz ożenił się; ślub dał mu mer w przytomności całej loży masońskiej, której członkowie wystąpili na tę uroczystość z oznakami swemi, w fartuchach, w szarfach, ze szpadami i łańcuchami. Rzecz jasna, że biskup ekskomunikował tego księdza i usunął go od obowiązków kapłańskich. Ksiądz zarekurował do władzy cywilnej i do sądu. Pierwsza zatrzymała go na stanowisku administratora parafji, oznajmiwszy, że jest to urząd państwowy, jego zamianował biskup, lecz rząd ma prawo dawania dymisji, ksiądz zaś nie zrobił nic niezgodnego z pojęciem moralności publicznej. Wówczas i biskup odwołał się do sądu, żądając restytucji praw kościelnych, obrażonych przez księdza, i praw władzy biskupiej, obrażonych przez rząd. Zaś ksiądz skarżył biskupa o to, że aktem ekskomuniki zhańbił jego uczciwe nazwisko, okrył go śmiesznością. Sprawa, forytowana przez massonów, szybko przeszła przez wszystkie sądowe instancje i wreszcie się oparła o trybunał kasacyjny. Ten jednogłośnie orzekł, że ustawa o małżeństwach cywilnych nie zawiera wyjątku dla duchownych katolickich, a zatem ksiądz nie przekroczył żadnego kodeksowego przepisu i karany być nie może. Następne orzeczenie, dotyczące zachowania się rządu, opiewa: „Państwo nie ma ani obowiązku, ani powodu do ścigania księży katolickich za zawieranie związków małżeńskich, albowiem wszystkim obywatelom przysługują równe prawa“.

Wreszcie trzecie orzeczenie co do ekskomuniki głosi: „Władza duchowna ma prawo ścigać takiego księdza, jeśli uważa, że on przed nią zawinił; ale kara nie może być połączona z żadnemi następstwami cywilnemi, ze stratą materjalną lub z krępowaniem osobistej wolności, zatem biskup nie ma prawa osadzić księdza w klasztorze na rekolekcję, ani mu odebrać czynności dających dochód. Specjalnie co do ekskomuniki, trybunał uważa, że biskup ma prawo ją rzucić, skoro ten środek jest przyjęty, o czem ksiądz wiedział. Ale ta ekskomunika nie może być żadnym sposobem podawana do publicznej wiadomości, lecz może być tylko udzielona przez biskupa księdzu w zapieczętowanym liście“. W końcu trybunał orzekł: „Ponieważ wypadek taki zdarzył się po raz pierwszy, przeto trybunał umarza skargi biskupa i księdza“.

Wynika zatem z tego wyroku, że w zasadzie biskup może ukarać księdza, który złamał przepisy kanoniczne, ale w rzeczywistości żadnej kary wyznaczyć mu nie może, bo każda wpływałaby szkodliwie na materjalne lub intelektualne interesa księdza. Więc ze strony władzy państwowej zapewniona jest bezkarność dla takich przestępców. Jaki cel tego, każdy łatwo zrozumie. Tu może tylko wystąpić samo społeczeństwo. Oczywiście, powaga Kościoła nic na tem nie ucierpi, że znalazł się jeden niecpoń, niegodny sukni, którą nosi. Ale nic dosadniej od tego wypadku nie maluje dążeń dzisiejszych panów Francji.

Wczoraj otrzymaliśmy w dosłownem brzmieniu bankietową mowę cesarza Wilhelma II, o której jużeśmy mówili w poprzednim numerze. Ponieważ streszczenia telegraficzne były niedokładne, a na tę mowę jeszcze nieraz wypadnie się powoływać, przeto podajemy ją tu w całości. — Oto ona:

„Przedewszystkiem dziękuję wam, panowie, za to, iż pragnęliście widzeć mnie dziś pośród siebie.— Nie licząc krótkiej mej wizyty w przeszłym roku, trzy lata już minęły, jakem się widział z moimi Brandenburczykami. W tym czasie zdarzyło się niejedno, co dotknęło mój dom, a wraz z nim i marchję brandenburską.

Tak często podziwiana a dla cudzoziemców niezrozumiała ścisła spójność Hohenzollernów z Brandenburgją polega przedewszystkiem na tem, że w przeciwieństwie do innych krajów danem było Brandenburczykom zachować i okazać wśród najcięższych nieszczęść wierność dla domu Hohenzollernów. Pozwólcie mi, panowie, wspomnieć moich przodków, a między nimi przedewszystkiem Wielkiego Kurfirsta, o którym zawsze chętnie a zwłaszcza do was mówię, ponieważ go już za życia nazywano Wielkim Brandenburczykiem; Fryderyka Wielkiego — oni obydwaj uważali zawsze za swój pierwszy obowiązek, aby kraju, który — jak mówią — zamienili z piękniejszą ojczyzną w południowych Niemczech, nie wyzyskiwać na własną korzyść, lecz interesa swoje zlać z interesami nowej ojczyzny, i uważali za najwyższe swe zadanie, by bez odpoczynku być czynnymi dla jej dobra.

W czasie moich podróży, o których mówił pan przewodniczący, starałem się nie tylko poznawać obce kraje i urządzenia państwowe i zawiązywać przyjaźne stosunki z monarchami ościennych krajów, lecz nadto podróże te, które wielokrotnie fałszywie tłómaczono, miały dla mnie tę wysoką wartość, że zdala od wiru stronnictw, mogłem stosunkom rodzinnym przyjrzeć się zdaleka i zbadać je w spokoju.

Kto kiedykolwiek samotnie wśród ogromu morza, stojąc na pokładzie okrętu, przy blasku tylko gwiazd bożych, wszedł w samego siebie, ten umie ocenić wartość takiej podróży. Niejednemu z moich współziomków życzyłbym, aby przeżył taką chwilę, w której człowiek może sobie dać sprawę z tego, co osiągnął i czego dokonał. Wtenczas można się wyleczyć z przeceniania siebie, a to nam wszytkim potrzebne.

W moim pokoju wisi obraz, który dawno popadł w zapomnienie; przedstawia on rząd wyniosłych okrętów z czerwonym orłem Brandenburgji na banderze. Obraz ten przypomina mi codziennie, jak Wielki kurfirst trafnie rozpoznał, że Brandenburgja musi sobie zdobyć stanowisko na rynku świata, aby zużytkować swą pilność i siłę roboczą. Wielkiemi były postępy, jakie od owego czasu mógł wykazać przemysł i handel pruski, mianowicie za rządów mego dziada. Dalszy rozkwit naszej ekonomicznej czynności uważam za jedno z najpierwszych zadań moich; dla tego zwróciwszy nasamprzód moję czynność ku zapewnieniu pokoju na zewnątrz, zwróciłem wzrok także i na wewnątrz.

Cele, jakie postawił dziad mój dostojny w swem orędziu, przyswoiłem i sobie także. Krocząc jego śladami, starałem się mianowicie o to, aby zapewnić dobrobyt niższym klasom moich poddanych. Rezultaty obrad rady stanu, które niebawem w formie prawnej działać poczną z korzyścią dla naszej ojczyzny, zawdzięczam nie w najmniejszej cząstce wiernej i poświęceń pełnej współpracy brandenburskich mężów.

Poruszone przezemnie poprzednio punkta widzenia, z jakich zapatrywali się w ogóle moi przodkowie i rodzina Hohenzollernów na swe stanowisko w Brandenburgji, były w najwyższym stopniu wcielone w mym zmarłym dziadku. Uważał on swoje stanowisko jako zadanie przekazane mu od Boga, któremu poświęcił się całemi siłami aż do ostatniego tchnienia.

Jak on myślał, myślę i ja i upatruję w powierzonym mi ludzie dany mi przez Boga zakład, który — jak to stoi w biblji — pomnażać jest mojem zadaniem i z którego kiedyś zdam sprawę. Pragnę wedle sił moich tak rozporządzać tym zakładem, że jeszcze — jak mam nadzieję — niejedno będę mógł do niego dodać. Ci, którzy mi przy tem zechcą być pomocnymi, są mi z całego serca mili, ktokolwiek oni są; tych atoli, którzy mi w tej pracy opór stawiają, zdruzgoczę.

Gdyby nas ciężkie czekały czasy, to pewny jestem wierności moich Brandenburczyków i mam nadzieję, że przy spełnianiu mych obowiązków wiernie dopomagać mi będą. Budując na tej podstawie, piję zdrowie moich Brandenburczyków i tego ukochanego kraju z tem starem hasłem „*Hie guet Brandenburg allewege.*“

Mówiąc o tej mowie, wiedeńska *Presse* podnosi słowa o „często podziwianej a dla cudzoziemców niezrozumiałej ścisłej spójności Hohenzollernów z Brandenburczykami“ — i mówi; „Jeżeli cesarz Wilhelm mówi o wierności Brandenburczyków, którzy w przeciwieństwie do obywateli innych państw zawsze trwali przy tronie, to o tem przeciwieństwie niech sobie inni rozważają, ponieważ austrjaccy obywatele już od 800 lat w szczęściu czy nieszczęściu wiernie stoją przy wyniosłym tronie Habsburgów i zawsze sami druzgotali tych, którzy się ważyli nastawać na tę wierność.

Korespondencje.

Wiedeń 8 marca.

(?) Sprawa potanienia jazdy na kolejach żelaznych jest dla wszystkich tak ważną i zajmującą, że dokładne wyjaśnienie stanowiska zajętego przez naszych posłów i przez rząd będzie zapewne pożądanem.

Głośne sukcesa zaprowadzenia taryf strefowych w Węgrzech skłoniły kilku posłów niemieckich do objawienia żądania, aby zaprowadzono na kolejach państwowych taryfy strefowe — albo zredukowano taryfę jazdy. Nie postawiono wcale bezwzględnego żądania taryf strefowych, lecz w ogóle zażądano potanienia jazdy. Toż samo stanowisko zajął prof. Biliński, z tą różnicą, że oświadczył się stanowczo za potrzebą potanienia jazdy, lecz przeciw taryfom strefowym. Motywa tego oświadczenia są następujące:

System taryfy strefowej polega na zasadzie arystokratycznej, a raczej plutokratycznej. Obniżono bardzo znacznie, niemal do 50% taryfy za podróże dalekie, podczas gdy taryfy za podróże bliższe zaledwie o kilka procentów obniżono. Zyskują zatem bardzo wiele ci, którzy robią podróże dalekie czy to dla interesów wielkich, czy dla przyjemności i którzy mają na to środki. — Przeciwnie ludność uboższa, która potrzebuje robić częstsze a niedalekie podróże, zyskuje bardzo mało. Ludność zamożniejsza zyskuje na cenie jazdy, lecz kosztem wygody, za którą ta ludność chętnie płaci. Bywały takie wypadki, że np. jakiś bogaty Węgier kupił na daleką przestrzeń 4 bilety, za cenę równającą się niemal dawniejszej za 1 bilet, chciał bowiem zająć dla siebie całe coupé o 4 miejscach. Okazało się to jednak wśród natłoku podróżnych niemożliwem; wolno mu było zająć 4 miejsca, ale każde w innem coupé.

Zasada plutokratyczna taryf strefowych nie dogadza zatem słusznym wymaganiom ani ubogiej, ani zamożnej ludności.

Gdyby zaś przyjęto zasadę demokratyczną, żeby przedewszystkiem ubogiej ludności nastręczyć jazdę niemal za darmo, to byłby to środek ekonomicznie niezdrowy. Znaczyłoby to tyle: żeby ludność uboższą, robotniczą, sztucznie z miejsca na miejsce przerzucać, do wałęsania się zachęcać. Byłoby to umyślne przewracanie i chwianie wszelkich stosunków; robotnik, sługa dzienny, najemnik nie usiedziałby na miejscu, lecz wałęsałby się ciągle, ludność wprawionąby została w gorączkę podróżowania bez korzyści dla siebie, a ze szkodą wszelkich ekonomicznych stosunków.

Nadto taryfy strefowe polegają na zasadzie centralistycznej; wszystko tak urządzono, żeby do Pesztu ludność i podróżnych ściągać. Jak tam Węgry na tym sztucznym ruchu wyjdą to już ich rzecz. Tutaj wszakże nawet Niemcy nie życzą sobie takiego niezdrowego faworyzowania Wiednia. Każde większe miasto pod wpływem taryf strefowych musi uledz najazdowi wszelakiego proletarjatu, albowiem do tego najazdu zachęcony on zostanie nadzwyczajną taniością jazdy, oprócz tych wszystkich złudnych ponęt, które i tak na umysły wywierają wielkie miasta. Szczególniej też wiejska ludność robotnicza emigrowałaby do miast, co przecież ani dla niej, ani dla miast, ani dla kraju nie może być z pożytkiem.

Wreszcie co do zysków z taryf strefowych, o tem zgoła jeszcze na pewno mówić nie można. Węgry wcale nie ogłaszają o ile koszta ruchu się powiększyły. Dworzec centralny w Peszcie musiano zupełnie przebudować, wagony niezmiernie się zużywają, służby potrzeba daleko więcej. Należy przytem nie zapominać o tem, że przy taryfie strefowej nie mają podróżni zgoła dobrodziejstwa pewnej wagi wolnych od opłaty pakunków. Z wszystkich tych motywów wynika, że nawet jeżeli taryfy strefowe przynoszą na Węgrzech dochody większe, to nie mogą być przecież uznane ani za racjonalne, ani za pożyteczne. Należy raczej przeto dążyć do obniżenia cen jazdy, atoli bez tych ujemnych warunków, które od zasady taryf strefowych są nieodłączne. Należy po prostu pozostać przy zasadzie ceny jednostkowej od kilometra, lecz cenę tę zniżyć. Minister zapowiedział tedy, że niebawem nastąpi to zniżenie, a ma podobno wynosić $^1/_3$ dotychczasowej ceny. Inne są warunki dla ruchu miejscowego, dla tak zwanego *Localverkehr*, dla którego w Wiedniu od dawna ceny zniżono i ustosunkowano, a korzysta z tego cała ludność robiąca wycieczki z Wiednia na wieś, jak niemniej robotnicy, dla których jeszcze osobne bilety dla tego ruchu, a także i powrotne jeszcze po niższej cenie, bywają zaprowadzane.

Przyjdzie kiedyś do zaprowadzenia osobowego porto, opłaty tak niemal niskiej od jazdy osób, jak od przewozu pakunków, lecz zdaje się, że zasada strefowa nie zostanie przyjętą, gdyż zbyt wiele powodów przeciw niej przemawia. Na teraz dużo się stanie, jeżeli taryfy jazdy zostaną po prostu obniżone; będzie to wielki krok naprzód.

Żydzi i nasze szkoły średnie.

Przed kilku już laty grono nauczycielskie jednego z gimnazjum zachodniej Galicji postawiło na porządku dziennym swoich obrad sprawę obniżania się poziomu moralności u młodzieży szkół średnich. Pod przewodnictwem kierownika tego gimnazjum, pedagoga o wysokiem wykształceniu teoretycznem a także praktycznem, zdobytem w kilkudziesięcioletnim zawodzie nauczycielskim, badano sumiennie i bez uprzedzania się tą sprawą, a wynikiem gruntownych badań było, iż obniżenie się etycznych zasad u uczniów szkół średnich położono w pierwszym rzędzie na karb wzmagającej się frekwencji uczni żydowskiego wyznania i ich szkodliwego oddziaływania na pojęcia etyczne chrześcijańskich współuczni.

Doszedłszy do tego wyniku, opartego na bezstronnem badaniu współczesnych stosunków szkolnych, zwrócono uwagę Rady szkolnej krajowej na tę dla przyszłości naszego społeczeństwa tak ważną sprawę, zaś równocześnie podniesiono ją w Towarzystwie pedagogicznem, odwołując się o poparcie lub zaprzeczenie własnej opinji do sądu współkolegów z zawodu nauczycielskiego.

Odtąd sprawa ta nie schodzi z porządku dziennego a przekazana przez centralny zarząd Towarzystwa oddziałom filialnym, rozpatrywaną była z końcem zeszłego roku przez Koło tarnowskie.

W rozprawie, która, daleka od wszelkiej animozji przeciw żydom, weszła na szersze tory etyczno-społeczne, skonstatowano, że ujemny wpływ młodzieży izraelickiej na resztę młodzieży szkół średnich pochodzi stąd, że większa część tej młodzieży wychowuje się w domu rodzicielskim wśród bardzo niezdrowej atmosfery moralnej, bo rodzice i opiekunowie mało dbają o właściwe wychowanie dzieci a, jeżeli dbają, to nie o ich moralny lecz intelektualny ich rozwój, zaś niestety najczęściej tylko o dobre świadectwo szkolne.

I stąd to idzie, że młodzież żydowska wnosząc do szkół średnich etyczne zasady dyametralnie przeciwne naszym pojęciom, tak zaraża niemi młodociane serce swoich kolegów, iż z trudnością jeno zwalcza ten zgubny wpływ szkoły wychowanie domowe, a daremnie walczy z nim nadzór szkolny w wypadkach, gdzie młodzież jest wyzutą z dobroczynnej opieki domowej, gdzie wypaczonych pojęć nie prostują doraźnie ojciec lub matka.

Lecz nie na tem kończy się szkodliwy wpływ młodzieży żydowskiej, bo z pola etycznego wkracza on w zasady ogólne obowiązujące i w umysłach współuczni zaszczepia zaniesiony z własnego domu rodzinnego materjalizm, budzi w nich za wczesną przesadną cześć dla pieniędzy i tego, co za nie nabyć można, chociaż nie zawsze wolno; na punkcie zdobycia tego nervus rerum silnie osłabia delikatne poczucie w rozróżnianiu środków godziwych, lub mniej godziwych i w dalszem nanastępstwie ułatwia kompromisy z własnem sumieniem, kiedy chodzi o zdobycie tego grosza w sposób nie zupełnie odpowiadający chrześcijańskim zasadom moralności.

Usunąć z szkół średnich te zgubne oddziaływanie moralne uczni żydowskich leży poza obrębem działalności i władzy szkolnej, bo za zwyczaj skutki tego wpływu przejawiają się poza szkołą a jeżeli występują na jaw w życiu szkolnem, to nawet w tych wypadkach przedstawiają się jako następstwo samo, oderwane już od własnej przyczyny. Czujny pedagog podpatruje te zjawiska w moralnym rozwoju swoich uczni, widzi je niestety chyżo zwiększającemi się, karci je nawet w zdarzonej sposobności — ale prawie nigdy nie może podchwycić przyczynowego związku między złem a tem co je wywołuje. Karcąc to zło może więc snadno w niewielu wypadkach prostować wykolejone zasady moralności u przestępcy, lecz karcąca jego ręka nigdy nie dosięga moralnego sprawcy złego — przeto nie zdolna jest wytępić przyczyny złego i wszczepić w dusze swoich uczni żydowskich zacniejszych, podnioślejszych pojęć. Tego dokonać może jedynie

---

5)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Czuję jeszcze opuszczające się na moją głowę ręce tego patrjarchy naszej rodziny, i coś pocieszającego, wzmacniającego zeszło do mego serca... pojęłam wtenczas świętą moc i władzę rodzicielskiego błogosławieństwa.

„Błogosławię ci na ziemskie i przyszłe życie“ — rzekł dziadek.

Ojciec położył mi rękę na głowie, mówiąc: „Boże oddaję ci to dziecię moje, miej je w swej świętej opiece!

Matka moja, duszą wzniesiona ku niebu, pochyliła się nieco ku mnie i kładąc mi ręce na głowie, pocałowała w czoło. Czułam jej łzy i pocałunki, nie wyrzekła ani słowa, a jednak jakże była wymowną!...

Po dziewięciu latach wspomnienia te stają przed oczyma mej duszy, silniejsze i więcej rozrzewniające jeszcze. Może porównanie przeszłości z teraźniejszością zbyt żywo mnie wzruszyło, przyzwaniem tych zatartych już obrazów.

Wczoraj także oczekiwano mnie w salonie.

Czułam się jakoś przerażoną i niespokojną —ogólny smutek i niepokój oddziaływał na mnie.

Gdym się zbliżyła do dziadka, rzekł:

„Bądź szczęśliwa, biedne dziecię! bądź szczęśliwa!“

Ojciec okazał się surowszym, rzekł tylko: „Jak nie krępowałem twej woli, tak nie stanę między tobą a Bogiem — niech ci przebaczy jak ja przebaczam.“

Matka płacząc przycisnęła mnie do piersi.

„Ach! zaklinam cię, zawołała, módl się i błagaj Zbawiciela aby swe rozkrzyżowane ręce opuścił na głowę twoją. Kocham cię zawsze, dziecko moje; ale, niestety! nie taką przyszłość roiłam dla ciebie!

— To też sama sobie byłabym winna, jeżelibym była nieszczęśliwą, odpowiedziałam.

I wzruszona do głębi duszy jej boleścią i smutkiem, padłam przed nią na kolana, wołając:

— Matko ukochana, pobłogosław mi na szczęście czy niedolę, radość czy smutek.

Przychyliła się do mej prośby, ale teraz dopiero zrozumiałam jak bardzo cierpiała.

A jednak mimowolnie polubili Seweryna, i gdyby był szczerym i pobożnym katolikiem, z jakąż radością oddaliby mu swe dziecię, i przyjęli za syna!

O ile się zdaje, ojciec mój jedynie z obawy, abym w razie odmowy jego, nie posunęła się do tej wstrętnej ostateczności, jaką jest ów tak zwany „akt własnowolności“, zgodził się na to małżeństwo.

Czyż byłabym do tego zdolną?

Doprawdy nie wiem, jak mam sobie odpowiedzieć na to.

III.

Amina do Adeli.

Nimes.

Udaliśmy się na merostwo; a następnie do kościoła. Zachowanie Seweryna było pełne godności.

Ksiądz Boudois miał do nas krótką przemowę, w głosie jego odbijało się tłumione wzruszenie. Przywiódł mi na pamięć przeszłość moją, a następnie mówił o obowiązkach małżeńskich. Nie przerażają mnie, skoro Seweryn czuwać będzie nademną, i on sam tylko będzie za mnie odpowiedzielnym.

W kościele brak mi było powietrza, dziwny jakiś ciężar przygniatał mi piersi: pragnęłam opuścić go czemprędzej. Czyż chcąc byś szczęśliwą, potrzebuję oddalić się od Boga? Czułam się niewymownie pomięszaną w tej kaplicy N. Marji Panny, w obec jej ołtarza, konfesjonału i tego kapłana, pełnego dobroci i prostoty, który uczył mnie zasad tej wiary jakiej się dziś wyrzekam... Ależ cóż ja mówię, Adelo, nie wyrzekam jej się bynajmniej, bo przecież tylko ludzie słabego umysłu i ciasnych pojęć, mogą utożsamiać małostkowe praktyki i ich spełnianie, z wielkiemi poglądami religijnemi.

Schodząc ze stopni ołtarza byłam już spokojna, bo wspierałam się na ramieniu Seweryna.

„W obec Boga i ludzi przyjąłem na siebie odpowiedzialność za twoje szczęście, rzekł mi cicho, i zadaniu temu poświęcę całe życie moje.“

Patrząc na nasze rozpromienione twarze, czoła rodziny rozpogodziły się nieco, uśmiech pojawił się niekiedy na ustach. O! gdybyś poznała Seweryna, gdybyś widziała jak nieprzeparty wywiera urok, pojęłabyś że mogłam wszystkiego się wyrzec, wszystko poświęcić dla niego!..

Teraz nie należę już do siebie; on zobowiązał się kierować moim umysłem, podnieść duszę moję, zapełnić serce. A będzie dla mnie pobłażliwym mistrzem, wiernym przyjacielem i powiernikiem; jesteśmy młodzi, dość bogaci, a choć Seweryn nie jest jeszcze sławnym, jednak wiele już o nim mówią, a część sławy jego mnie przypadnie w udziale.

Nie żałuj mnie więc i nie łaj, najlepsza przyjaciółko moja! Są zapewnie jakieś cienie na obrazie tego tak upragnionego przez nas oboje związku — ależ doskonałości nie ma na świecie. Szukać jej chyba w szczęściu jakiego wzajemnie kosztować będziemy, w szczęściu tak bezgranicznem, iż ożywiać nas będą jedne myśli, jedne uczucia, jakby jedna dusza we dwóch przebywająca ciałach.

IV.

Amina Raynol do Adeli Bauval.

Paryż.

Najlepsi nawet ludzie są samolubami; Seweryn naglił o jak najprędszy wyjazd z Nimes, pragnąc zabrać mnie z sobą do Paryża. Dla niego odstąpiłam Boga; mogłażbym wahać się rozstać z rodziną? Muszę jeszcze dodać, co tobie Adelo wyda się nieprawdopodobnem; wstydzę się powiedzieć to jako wnuczka i córka, ale chlubię się jako żona — i ja równie gorąco pragnęłam żyć z nim we dwoje w samotności.

„Tu nie należemy wyłącznie do siebie“, powtarzał mi Seweryn.

I znowu łzy popłynęły w domu rodzicielskim. Przyrzekliśmy przybyć niedługo. Mąż mój nie ukończył jeszcze prac rozpoczętych, a nadto czuję że wszyscy tu tęsknić za mną będą.

Gdyśmy zajęli oddzielny przedział w wagonie, zamówiony przez Seweryna, rzekł do mnie z czułością, która do łez mnie rozrzewniła.

„Teraz już wyłącznie do siebie należemy, kochana Amino; kocham cię tak bezmiernie miłością tak zazdrośną, iż nie umie znieść podziału uczuć twoich, choćby z najbliższą rodziną!“

Wczoraj wieczorem przybyliśmy do Paryża. Oczekiwano nas; wszystko było przygotowane i tchnęło jakby serdecznem przyjęciem. Śliczne nowe moje gniazdko; najpiękniejsze kwiaty wszędzie roztaczają woń upajającą, a wytworny gust Seweryna, umiejętnem urządzeniem podwoił wartość przedmiotów.

Seweryn jest prawdziwym artystą, jest więcej niż uczonym, jest genjalnym. Jakże dumną jestem z tego, jak niewymownie szczęśliwą! Myśląc o mężu moim, jakże ubolewam nad nieszczęsnemi dziewczętami skazanemi na poślubienie ludzi tak pospolitych i miernych, których najwyższą chwałą jest zostać merem swej gminy, lub skarbnikiem swej parafji, a największym tryumfem i tytułem do sławy, jest wypowiedzenie rozprawy o rasach bydła na posiedzeniu komitetu rolniczego.

Seweryn cały tom przygotowuje do druku. Otóż prosiłam go jak o największą łaskę, aby mi pozwolił przepisać rękopism.

A nie małe to zadanie; bo o ile myśl jego jest jasna, ścisła, jędrna, o tyle znów pismo zakrawa na przekalkowanie symbolicznych charakterów egipskich. Nie dość na tem, skrobie, przekreśla, przerabia, dodaje nawiasy, odsyłacze, numeruje przypiski; nie mogę dłużej nad dwie godzin pracować nad tem przepisywaniem.

Co prawda nie mogłabym nawet poświęcić temu zajęciu więcej czasu.

Wstaję późno; codziennie odbywam długą przejażdżkę; niekiedy przychodzi nam ochota obiadować za domem. Wtedy, jak dzieci uciekające ze szkoły, wstępujemy do jakiejś restauracji i jak para kochanków obiadujemy w oddzielnym gabinecie.

(C. d. n.)

dom rodzinny i jego wpływ na dziatwę lub pośrednio uzacnienie tego rodzinnego domu a to już wykracza zupełnie poza zakres działalności szkoły. W obec tego wypadałoby się imać innego środka a takim byłoby umoralnianie młodzieży żydowskiej przez ich własnych nauczycieli religji i prostowanie przez nich co wypaczyło lub zaniedbało wychowanie domowe. Ten środek doradza Koło tarnowskie, a sprawozdawca w praktycznem jego przeprowadzeniu zażądał a zgromadzeni uchwalili, aby dla nauki religji mojżeszowej w szkołach średnich wydały władze szkolne dokładny plan nauki, aby pod dozorem tych władz ułożono zastosowane do planu nauki książki szkolne w języku polskim, aby tylko nauczyciele z odpowiednią kwalifikacją mogli uczyć mojżeszowej religji i to pod kontrolą i dozorem kierowników szkół, aby wreszcie owi nauczyciele w każdą sobotę i w każde większe święto izraelickie trzymali exorty dla uczni swojego wyznania w zabudowaniu szkolnem. Zarazem zażądało Koło tarnowskie, aby posady nauczycieli religji mojżeszowej w szkołach średnich były obsadzane drogą konkursu a ich uznanie i mianowanie należało do zakresu władzy Rady szkolnej krajowej, która też wyznaczy dla tych nauczycieli płacę odpowiednią ich wykształceniu i poleci jej wypłacanie kasom rządowym.

Taka jest treść obszernych i uzasadnionych wszechstronnie uchwał Koła tarnowskiego, a ciekawie będziemy oczekiwać jakie w obec nich zajmą stanowisko inne Koła naszego Towarzystwa podagogicznego i jaką będzie opinia naszej najwyższej magistratury szkolnej. w tej sprawie pilnej i głęboko wnikającej w moralne warunki naszego społeczeństwa.

Towarzystwo zaliczkowe.

II. Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się wczoraj w sali Kasyna mieszczańskiego o godzinie 4 z południa.

Na 506 uprawnionych do głosowania członków przybyło na to zgromadzenie 56, a obradom przewodniczył prezes Rady nadzorczej Towarzystwa dr. Tadeusz Skałkowski, który zagajając posiedzenie powołał na sekretarzy pp. Juljusza Bykowskiego i Tadeusza Łopuszańskiego.

Po odczytaniu sprawozdania dyrekcji — które omawialiśmy w sobotnim numerze naszego pisma— interpelował ją członek zgromadzenia p. Bolesław Darowski o przyczynie tak znacznego umniejszenia się udziałów w r. 1889, i z ust naczelnego dyrektora p. dr. A. Czyżewicza otrzymał odpowiedź, że umniejszenie się udziałów przypisać należy w części wystąpieniu wielu członków, którzy jeszcze w r. 1887 zamiar wystąpienia zgłosili, dalej temu, że występujący członkowie zabrali przeważnie pełno wpłacone udziały, a wreszcie tej przyczynie, że z powodu śmierci niektórych członków udziały ich prowadzone dotąd w rachunku udziałów przeniesiono na rachunek wkładek oszczędności. Zarazem dodał dr. Czyżewicz, że również o tem pamiętać wypada, iż nowo wstępujący członkowie nie wpłacają całkowicie deklarowanych przez siebie udziałów, lecz płacą je w drobnych ratach, a przeto ubytku kilkudziesięciu dawnych członków z większemi udziałami nie może nigdy doraźnie pokryć przystąpienia do Towarzystwa chociażby znacznie większej liczby nowych członków.

Na dalszą interpelację członka p. Z. Frylinga odpowiedział dyrektor Czyżewicz, że wszystkie instancje sądowe odmówiły prośbie Rady nadzorczej o przemianę poręki nieograniczonej na ograniczoną a między wierszami tych odmownych rezolucji mieści się rada, aby chcąc uskutecznić przemianę poręki przeprowadzić likwidację Towarzystwa a zawiązać nowe z poręką ograniczoną. Ostatnią rezolucję sądową otrzymała Rada nadzorcza na kilka dni przed walnem zgromadzeniem członków, owoż nie mogła mu przedłożyć dalszych swoich wniosków w tej tak ważnej dla Towarzystwa sprawie, bo bez zasięgnięcia opinji ludzi fachowych nie mogłaby doradzać dobrowolnej likwidacji, która, fałszywie zrozumiana przez wielu członków, mogłaby snadno przerodzić się w faktyczną likwidację i zachwiałaby egzystencją Towarzystwa nie dając nowemu stowarzyszeniu trwałych podstaw rozwoju.

Po tej odpowiedzi interpelowano Dyrekcję o wymienienie, w jakim stopniu oddziałało na umniejszenie się udziałów dobrowolne wystąpienie, a o wiele zmniejszyły się udziały przez śmierć członków.

Na powyższą interpelację odpowiedzieli interpelantowi p. Frylingowi: przewodniczący, dr. Czyżewicz i dr. N. Löwenstein, odsyłając go do szczegółowego inwentarza majątkowego Towarzystwa, a ostatni z mówców dodał, że w stowarzyszeniach z poręką nieograniczoną o sile kredytowej stanowi nie wysokość udziałów, lecz majątek stowarzyszonych, a niepodobnem jest nawet w najdalszem przybliżeniu oszacować, o ile zmniejsza się lub zwiększa się siła kredytowa towarzystwa przez wystąpienie lub przystąpienie nowych członków.

Po zakończeniu dyskusji przyjęto sprawozdanie dyrekcji do zatwierdzającej wiadomości i przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego, a to do udzielenia dyrekcji absolutorjum z czynności i rachunków za r. 1889.

Ta zabrał głos członek p. T. Łopuszański, a zastrzegając się, że dalekim jest od kwestonowaniu wysokości i rzetelności czystego zysku wykazanego bilansem, zwrócił uwagę zgromadzonych, że w tym zysku przeważny czynnik stanowią zaległe prowizje, że w latach 1884, 1885 i 1886 stanowiły one: 40, 46 i 55 procent tego zysku, w r. 1888 wynosiły 13.948 zł. 91 ct., wobec czystego zysku 11.001 zł. 89 ct., w r. 1889 obniżyły się wprawdzie do kwoty 10 836 zł. 43 ct., lecz stanowią 66 procent czystego zysku za ten rok i prosił Dyrekcję, aby wyjaśniła, czy wstawione w bilans zaległe prowizje obliczone są wedle stopy procentowej aktami dłużnemi Towarzystwa przyznanej, bez obniżenia tych prowizyj do stopy procentowej przez sądy przyznawanej i czy wliczono w nie prowizje zwłoki od zaległych rat pożyczkowych.

Z wywołanej tą interpelacją odpowiedzi dyr. Kuczyńskiego dowiedziało się zgromadzenie, że Dyrekcja od pewnego już czasu wiedziona roztropną przezornością oblicza do bilansu zaległe prowizje w tej wysokości, w jakiej zwykły je w razie procesu przyjmować sądy, a nie wlicza w rachunek prowizji odsetek zwłoki.

Po następnem zatwierdzeniu wniosku komisji rewizyjnej na udzielenie Dyrekcji absolutorjum uchwalono dalej na wniosek komisji rewizyjnej rozdzielić czysty zysk za r. 1889 wykazany bilansem w kwocie 14.352 zł. 4 ct. w ten sposób, iż na wypłacenie 5-procentowej dywidendy od kwoty 149.389 zł. udziałów przeznaczono 7.469 zł. 45 ct., na tantiemy dla dyrekcji i urzędników przekazano kwotę 2.543 zł. 18 ct., zaś resztę t. j. 4.339 zł. 41 ct. pozostawiono na pokrycie ewentualnych strat w rachunku pożyczkowym.

Z kolei zatwierdziło zgromadzenie wybór dr. Czyżewicza na dyrektora Towarzystwa na następnych lat trzy, a do Rady nadzorczej zostali wybrani na lat trzy pp.: dr. Skałkowski Tadeusz, dr. Gestmann Teofil, dr. Loewenstein Natan, Mochnacki Edmund, Prugar Marcin, Ross Juljusz, Zima Franciszek; dalej na lat dwa pp.: dr. Dziubiński Marceli, Howorka Józef, a wreszcie na rok jeden p. Wiktor Słotwiński.

Skład komisji rewizyjnej pozostał niezmieniony i należeć będą do niej jak w roku ubiegłym pp.: dr. Goldmann Bernard, dr. Lewakowski Marjan i Wędrychowski Eugenjusz.

O godzinie szóstej zamknięto posiedzenie.

Z Izby sądowej.

Wadowice 9 marca.

Jak już doniosłem wczoraj telegraficznie, werdykt potępia 31 oskarżonych na ogólną liczbę 60, potępia najwybitniejszych uczestników ajencji Klausnerowsko - Herzowskiej, dotykając ostrzem sprawiedliwości nawet jej naganiaczy.

Gdy się rozpatrzymy w werdykcie, przekonamy się, że najwięcej tak i za największą ilość zbrodni padło na Landerera. Nietylko bowiem uznano jego winę w oszustwie nad 300 zł., w zbrodni gwałtu przez ograniczenie wolności osobistej, w zbrodni popierania dezercji, w przekroczeniu co do przekupstwa inspektora Czajkowskiego, ale nadto ma na końcu pytań samodzielną zbrodnię oszustwa nad 25 zł. za owo słynne sprzedawanie wychodźcom zwykłych kart adresowych zamiast kart okrętowych, o czem dowiadywali się dopiero w Hamburgu, rzuceni na pastwę srogiego losu.

Zajmuje on też pierwsze miejsce co do liczby potępiających głosów tak, jakie na niego padły. Głosów takich otrzymał on 66 za 5 zbrodni i 1 przekroczenie:

Drugie miejsce zajmuje Juljusz Löwenberg; padło na niego 42 potępiające głosy za zbrodnię oszustwa, gwałtu przez wymuszenie, gwałtu przez ograniczenie wolności osobistej i popieranie dezercji. Nie uznano Löwenberga winnym przybierania sobie charakteru c. k. starosty.

Następne miejsce zajmują Schöner z Suchy, i Majer Barber, ten sam, który przez ajencję do stacji suskiej był wysłany. Na Schönera padło 42 potępiające głosy za cztery zbrodnie, mianowicie za współwinę w zbrodni oszustwa, za gwałty przez wymuszenie, za gwałty przez ograniczenie wolności osobistej i popieranie dezercji. Za te same zbrodnie padło na Barbera 41 potępiających głosów.

Na Szymona Herza padło 41 potępiających głosów za cztery zbrodnie, mianowicie za oszustwo, gwałty przez wymuszanie, gwałty przez ograniczenie wolności osobistej i popieranie dezercji.

Ze wszystkich pięciu wspólników ajencji oświęcimskiej najmniej głosów potępiających padło na Jakoba Klausnera, bo tylko 32 za trzy zbrodnie, t. j. za oszustwo, za gwałt przez wymuszenie i ograniczenie wolności osobistej. Klausnera uznali przysięgli niewinnym popierania dezercji siedmioma głosami tak, przeciw pięciom nie.

Z kolei postawić należy Iwanickiego z 29 potępiającymi głosami za zbrodnię gwałtu przez wymuszenie, popieranie dezercji i nadużycie władzy urzędowej. Znaczącem jest, iż co do zbrodni nadużycia władzy urzędowej okazała się zupełna jednomyślność.

Juljusz Neumann uznany został winnym 2 zbrodni t. j. oszustwa nad 300 zł. w erze przedkoncesyjnej i współudziału w zbrodni gwałtu przez wymuszenie za czasów koncesyjnych. Padło na niego 18 potępiających głosów.

Przechodząc do drugorzędnych obwinionych, widać z werdyktu, iż najwięcej głosów potępiających padło pomiędzy tymi obwinionymi na Motla Sadgera, owego towarzysza Landerera w znanej bójce ze słowackim wychodźcą, kiedy Sadger połamał parasol na owym Słowaku; na Sadgera, który gorszącej sceny dopuścił się na stacji w Dworach, gdy nakazywał naczelnikowi Pisarskiemu w wyzywających słowach aresztować wysiadających tam wychodźców. Na Sadgera padło 33 głosów potępiających za 4 zbrodnie, mianowicie za współudział w oszustwie nad 300 zł., za gwałty przez wymuszenie i ograniczenie wolności oraz popieranie dezercji.

Po Sadgerze idzie Bernard Wasserberg, jeneralny denuncjant. Padło na niego 28 głosów za 3 zbrodnie, tj. współudział w oszustwie nad 300 zł., gwałt przez ograniczenie wolności osobistej i popieranie dezercji.

Rudawski, ów słynny Rusin z Królika polskiego *ad* Rymanów, otrzymał też poczestne miejsce w werdykcie. Był to najniebezpieczniejszy ajent przez to właśnie, iż działał bezpośrednio na wsi wśród ludu wiejskiego, skłaniając go do wyjazdu do Ameryki na Oświęcim. Na owego to Rudawskiego padło 20 potępiających głosów za gwałty przez wymuszenie i samodzielną zbrodnię oszustwa nad 25 zł.

Z innych podrzędniejszych wymienić należy jeszcze Einhorna, owego Einhorna, który, ilekroć zetknął się z wychodźcami, zawsze dostawał się do kryminału, tak że z jednego więzienia przechodził do drugiego. I tym razem pośliznęła mu się noga, przysięgli bowiem uznali go winnym 2 zbrodni tj. współwiny w oszustwie nad 300 zł. i ograniczenia wolności osobistej. Razem padło na niego 20 potępiających głosów.

Po Einhornie idą: Ehrlich (19 głosów potępiających za dwie zbrodnie), Natan Kuppermann i Manele Laufer (obaj za 2 zbrodnie).

Najwięcej potępiającym jest werdykt przy zbrodni oszustwa, współwiny w oszustwie, dalej przy zbrodni gwałtu przez wymuszenie i zbrodni gwałtu przez ograniczenie wolności osobistej. — I tak za zbrodnię ograniczenia wolności osobistej wychodźców werdykt potępia prawie jednogłośnie 25 obwinionych, między którymi prawie wszyscy wspólnicy i naganiacze; za oszustwo i współwinę w oszustwie potępia werdykt 16 oskarżonych; za gwałty przez wymuszenie potępia 10, a za popieranie dezercji 9.

Zupełnie zostali uwolnieni oskarżeni od zbrodni namawiania do dezercji, do której wciągnięci byli wszyscy, oraz od zbrodni przekupstwa, zarzuconej pięciu głównym wspólnikom. Zupełnie jednomyślnie uwolnieni też członkowie ajencji bremeńkiej i wszyscy konduktorzy w liczbie 12.

Na podstawie werdyktu z uwięzionych oskarżonych uznani zostali niewinnymi: Artur Landau, Herman Zeitinger, Krystjan Eikemajer, Adolf Löw, Enoch Sekler, Stanisław Hałatek, H. Mehl, S. Raber, B. Kuppermann, Peretz Kerger, Sosie Thieberger; z pozostających na wolnej stopie: — Wincenty Zwilling, B. Zopoth, Fr. Krasuski, 12 konduktorów, Stammberger, Deutschberger, Kała i Schaumer.

* * *

Wczoraj po południu o godz. 3 miało się zacząć czytanie werdyktu obwinionym. Dość licznie zebrała się publiczność, pragnąca być świadkiem tego poważnego momentu. Na sali pomnożono siłę zbrojną w przypuszczeniu, iż naganiacze słysząc surowy werdykt, naganiacze, których przeszłość jest przeważnie pasmem różnych występków i zbrodni, mogliby sprawić zamieszanie, a nawet rzucić się na obronę lub głównych oskarżonych, przypisując im obecne potępienie. Dla tego właśnie zarządził przewodniczący p. Lipka wprowadzenie na salę żandarmerji, kilkunastu żołnierzy i dozorców więziennych z nabitemi karabinami i nasadzonemi bagnetami. Siła zbrojna opasała dwa czworoboki ławek, w których siedzą oskarżeni.

Gdy ich wprowadzono na salę, śmiertelna bladość pokrywała ich twarze, a niepokój widocznym był w ich ruchach, gdyż doszły do nich wieści o surowym werdykcie. Wybitniejsi z oskarżonych pośpieszyli natychmiast ku ławie obrońców i tu wieści zamieniały się dla nich w pewność. Działało to na nich przygnębiająco, bo odpadł promyk nadziei, który mógł ich dotąd ożywiać, że owe wieści są przesadzone. Herz oparł się o okno i nie mogąc się wstrzymać, spazmatycznie łkać począł.

Rozpoczęto czytać werdykt. Chciwie, z wytężonemi umysłowemi władzami, z wytrzeszczonemi a nieruchomemi oczyma czekał każdy owych słów „tak“, lub „nie“ co do swej osoby. Gdy padły fatalne, zdawało się, że grom uderzał w każdego z nich: oczy się zamykały, twarz opadała na piersi, bladość trupia ją powlekała, aby ustąpić za chwilę napływowi krwi do głowy. Jedni rozpaczliwemi ruchy przyjmowali potępiające słowa; inni z widocznem przerażeniem, inni jakby martwi, przymykając oczy, tak potężnemi były i strasznemi te uderzenia sprawiedliwości. Klausner zachował spokój, graniczący z rozpaczą. Uwolnieni nie wierzyli padającym słowom „nie“; osłupienie zastępowało radość między tymi, co im się otwierało wyjście z kryminału.

O wpół do siódmej ukończyło się czytanie werdyktu, poczem przewodniczący ogłosił zaraz wyrok, uwalniający tych, których werdykt niewinnymi uznał.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Suknie. Stroje na ślubie panny Eiffel. Zarzutki.

W ubraniu kobiet moda jest teraz na tym punkcie, że o krok dalej będzie karykaturalną. — Z trudnością przychodzi pogodzić się z niektóremi jej kaprysami; rękawy np. tak wysoko podchodzą na ramionach i sterczą w górę, że jeszcze trochę wyżej upięte zupełnie zniszczą harmonijne kształty figury. Z drugiej strony płaskie czesanie i kapelusze aż nazbyt niskie, coraz więcej wciskają głowę między ramiona i bardzo łatwo przyczynić się mogą do niemiłego wrażenia, że sztucznie obmyślone kalectwo stanie się niezadługo naszym udziałem.

Dziwactwo w mieszaniu barw doszło również do ostatecznych granic. Na ślubie córki sławnego twórcy niebotycznej wieży, panny Eiffel, widziano bardzo wiele sukien, które miały rękawy nietylko z innej materji, ale i odmiennej barwy. Ślub ten odbył się w małym kościółku św. Franciszka w Paryżu. Panem młodym był sekretarz ambasady pan Piccioni, a gości liczono na setki. Wśród wytwornych toalet odznaczała się suknia koloru *beige*, haftowana jedwabiem bronzowym, z rękawami aksamitnemi fioletowemi; druga z *voile*, koloru kremowego, z rękawami z zielonego aksamitu; dalej jeszcze jedna, w której łączyła się tkanina różowa z aksamitem *héliotrope* Panna młoda miała gładką suknię atłasową, ubraną z przodu pomarańczowym kwiatem; matka zaś jej miała suknię koloru staro różowego z bengaliny z haftem perłowym.

Coraz więcej widać sukien z ogonami, nawet do ulicy. Każda toaleta trochę strojniejsza nie może się bez powłoki obejść; wprawdzie powłoka ta niebardzo jest długa, ale zawsze należy teraz do koniecznych dodatków.

Czarne suknie strojniejsze ubierają się kolorem żółtym, lub haftem w kwiaty żywych barw. Opisują taką suknię czarną atłasową żurnale francuskie: Forma jej całkiem gładka i wązka, przód cały ubrany skarletami i liściem zielonym. Szarfa aksamitna zielona, związana z tyłu w duży węzeł bez końców. Kapelusz okrągły aksamitny, ubrany krepą barwy siarczanej i kitką czarną. Jak trzeba ostrożną być przy wyborze stroju, w którym gra barw przypomina wszystkie prawie kolory tęczy, nie potrzebuję nadmieniać — z trudnością bowiem można uniknąć śmiesznej przesady, a niezmiernie łatwo nasunąć na myśl porównanie z papugą.

Dla tego panie, które nie są bardzo pewne swego gustu, najlepiejby zrobiły nie puszczając się na to morze kolorów, gdzie wszelkie ich usiłowania dobicia się sławy, rozbiją się z pewnością o zdradne skały, które tylko przez bardzo wprawne oczy mogą być dostrzeżone...

Dużo staników robią teraz tak zapiętych że zupełnie się nie widzi spięcia, które znajdują się pod i nad lewem ramieniem.

Kraty są bardzo modne, a wiele sukien widzimy z dwóch lub trzech rozmaitych tkanin złożonych.

Ważną kwestją na razie, rozmaitość i forma zarzutek, które zaczną się pojawiać z chwilę cieplejszej zmiany powietrza.

Do powozu wygodnym jest rodzaj paletota podszytego i lekko watowanego — przody wolne, plecy obcisłe — długość dosięga brzegu spodnicy.

Do przechadzek pieszych żakiecik zawsze na pierwszem miejscu. Rozmaitość ta wielka, ale najczęściej pojawia się forma wolna z przodu, z kamizelką obcisłą — z haftem pół na pół z wąskich tasiemeczek i z aplikacji z aksamitu złożonym. Robią te kaftaniczki ze sukna zwanego *corscron*, niebłyszczącego jak sukno damskie — i bardzo poszukiwanego na razie. Plecy i przody pokryte są haftem, dokoła brzegu także haft. Jak już wspomniałam, haft ten złożony z aplikacji aksamitnej i tasiemeczek robi się w ten sposób, że wycięte z aksamitu palmy lub liście obszywają się tasiemeczkami z brzegu i z tych tasiemeczek dodają się żyłki i ogonki.

Mniej modnym jest haft z samych tasiemeczek.

Rękawy w zarzutach pójdą śladem rękawów przy sukniach, więc będą także aksamitne choć przy sukiennych kaftaniczkach lub płaszczach. Kaftaniczki nietylko czarne noszą, ale w rozmaitych kolorach, popielate, czerwone, niebieskie. Czy to ładnie wygląda, zostawiam do osądzenia czytelniczkom.

Do podróży służy płaszcz wełniany z tkaniny zwanej *neigeuse* z tłem *beige* i deseniem białym i czarnym. Przody całkiem wolne z szeroką pachą. Plecy wpadające, w środku zeszyte. Między plecami a przodem, z każdej strony, rodzaj wachlarzy z jedwabiu tej samej barwy co tło płaszcza; rękaw składa się z podwójnej pelerynki, dolna spada prosta, a górna udrapowaną jest w formie kapiszona. Podwójna rusza z jedwabiu *beige* i bronzowego ubiera przody, także wstążka zamiast paska i u ramion w kokardach.

Mantylki będą także ponsowe (w kolorze miedzi) czarne jednak są ładniejsze i więcej też znajdą amatorek. Wyszycia dżetowe i z perełek jeszcze są w wielkiej łasce. Perłowe, błyszczące ubrania na sukniach, odgrywają ważną rolę. Wygląda to jak deszcz błyszczący i mieniący się w różne barwy — i pokrywa bogato i obficie albo przód cały, albo boki sukien; nie istnieje też suknia choćby najskromniejsza, któraby nie miała jakiegoś przystrojenia z pasmanterji gładkiej.

Co do kapeluszy, które zacząć mają nową erę wiosenną, przepowiadają, że formy pozostaną takie same, jak teraz — bardzo płaskie. Ubranie będzie się składać z kokard zwanych *choux*, które dotąd robione z aksamitu, teraz będą krepowe z kilku naraz kolorów, i z piór, ale nie strusich tylko prostych kogucich, zwanych *nożami* dla wąskiej swojej budowy.

Kronika.

Lwów 10 marca

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem złożono w Prezydjum komitetu (c. d.): Urzędnicy akcyzowi: Żytny Józef zł. 2, Wiśniewski Leopold 1, Cisowski Alojzy 3, Sedlaczek Karol 1, Senatowicz Piotr 2, Rimeer Karol 2, Groll Edward 0 50, Bauer Karol 1, Hilchen Władysław 0 50, Sienkiewicz Henryk 1, Wunsch Wilhelm 1, Chałgasiewicz Włodzimierz 1, Skąpski Władysław 2, Dötsch Franciszek 1, Mościński Jan 2, Drążkiewicz Antoni 2, Bochyński Antoni 1, Szeligowski Aleksander 2 50, Huberth Franciszek 1, Łazowski Feliks 2, Papierkowski Szymon 1, Majewski Konstanty 3, Żytny Korneli 1, Gutkowski Franciszek 1, Nowicki Leon 2, Kolubski Leopold 5, Śląski Leon 1, Żołyński Wilhelm 2, Arłamowski Piotr 2, Jabłoński Kajetan 2, Bellak Szymon 0·50. Straż akcyzowa: Pische zł. 0·50, Stanowski 2, Heiler 1, Birkmann Edward 0·50, Skąpski 1, Haniszewski 1, Bielecki 1, Śliwiński 1, Konopka 1, Gwozdecki 1, Jadowski 1, Owsiński 0·51, Babczyński 0·50, Pruszyński 1. Friedy 1, Kordiuk 1, Kraus 1, Bundys 0 30, Birkmann Józef 0·50 Preszowski 1, Kotowski 0·51, Wissmiller 0·50, Jarosz Grzegorz 0 40, Ferenz 0 40, Żółkiewicz 0 50, Bałaszeskuł 0·50, Schreiner 0·30, Staszkiewicz 0·40, Dąbczewski 0·20, Auster 0 50, Szyputa 0·20, Muller 1. Donigiewicz 0 50, Bayger 0 50, Welk 0 50, Jarosz Michał 0·50, Dworski 1, Bardzik 0 50, Zalewski 0·40, Szpak Jan 0 50, Delmanowicz 0 50, Reihn 1. Skibicz 0 40, Koszycki 0·20, Kryciński 0·12, Sadleja 0 50, Flosz 0 50, Zasadny 0·30, Anczakowski 0 40, Sosnowski 0 50, Kauba 0·40, Andrejko 0 40, Łopaczyński 0.50, Sajkiewicz 0·50, Czurka 0·20. Cisowski Seweryn 0 50, Śmidowicz 0 20, Trompeteur 1, Poręba 0 50, Dudziński 1, Borecki 0 50, Mutecki 0 50, Pastuszyński 0 50, Marciniak 1, Skarbiński 1. *Mochnacki*.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom gminy Krasne, w powiecie złoczowskim, zapomogi w kwocie 400 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Antoniego Lewaka stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej im. św. Zofji we Lwowie, Bazylego Szelestaka stałym nauczycielem zawiadującym szkołą filjalną w Miliku. Eljasza Zubatego stałym nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły etatowej w Rudkach i Zofję Miszkównę stałą nauczycielką szkoły etatowej w Librantowej.

Alfredowa Potocka, po krótkim pobycie we Wiedniu, wyjecha do Paryża.

Prezes Koła polskiego, poseł Apolinary Jaworski, wrócił do Wiednia i zaraz na wczoraj zwołał posiedzenie Koła, które pod względem politycznym było bardzo ważne, ale donosić nic o niem nie możemy, gdyż uchwalona została ścisła tajemnica.

Z uniwersytetu. P. Adolf Rozmarin, rodem z Podhajec w Galicji, kandydat adwokacki, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Henry Hanasiewicz z Baligrodu stopień doktora praw, a p. Antoni Stasina z Rozdołu stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Dr. Ignacy Schaitter został mianowany lekarzem miejskim w Krakowie.

Ofiara. Od p. Edwarda Smolki, c. k. Sierżanta rachunkowego 8 pułku ułanów w Żukowie, otrzymaliśmy 1 zł. dla ubogiej wdowy.

Przy wyborze uzupełniającym do Rady powiatowej stryjskiej z grupy większych posiadłości wybrany został hr. Juljan Brunicki, właściciel dóbr.

Z Koła literackiego. Dziś, w poniedziałek, o godzinie 9 wieczorem odbędą się w lokalu Towarzystwa produkcje z fonografem Edisona Wstęp na produkcję dla członków za opłatą 50 ct.

Wiosna Od trzech dni mamy prawdziwie wiosenną temperaturę i pogodę. Termometr wskazuje w południe od 6 do 8° R. ciepła, niebo pogodne, słońce świeci i grzeje, a śnieg znika raptownie. Oby tylko ta nagła wiosna nie sprowadziła wylewów, bo do biedy naszej tegoby jeszcze brakowało.

Nagła śmierć. Wczoraj, podczas popołudniowego przedstawienia w teatrze, umarł nagle członek orkiestry, Józef Kolber, liczący lat 69. Lekarze skonstatowali porażenie serca.

Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży urządziło wczoraj w sali "Sokoła" wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Śpiewała „Lutnia“, a więc oczywiście wybornie, deklamował p. Woleński, a więc doskonale, grała zaś dzielna orkiestra 30 p. p., którą pułkownik Dylewski, mając na oku szlachetny cel wieczorku, dał bezpłatnie.

Na wystawę zjed. Tow. Przyj. sztuk pięknych we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki: 1. Dylczyńskiego Cypr. „Pomnik Jana III w Łazienkach w Warszawie“. 2. Grabińskiego Henr. „Z okolic Golinga z Salcburga“. 3. Grabińskiego Henr. „Przed burzą“. 4. Tarnawieckiej „Kwiaty“.

Dzisiaj na wystawie sztuk pięknych zakupił hr. Starzeński, obraz dużych rozmiarów artysty Kozakiewicza Antoniego „Po burzy“ oraz dwie akwarele artysty p. Sozańskiego.

Zgromadzenie robotników żydowskich odbyło się w sobotę (8 bm.) o pół do ósmej wieczorem w bóżnicy przy ulicy Żółkiewskiej. Na tem zgromadzeniu robotniczem przemawiali dr. Diamand, dr. Goldman i kilku robotników. Przemawiano częścią po polsku, częścią po niemiecku.

Zgromadzenie uchwaliło wybrać komitet z 32 członków i polecić mu wypracowanie petycji do Rady państwa o zmianę ustawy o święceniu niedzili w ten sposób, aby spoczynek niedzielny żydów nie obowiązywał. — Jako motywa tej prośby podawano, że żyd, który musi w piątek wieczorem i w sobotę świątkować, zmuszony do świątkowania także i w niedzielę, a zatem półtrzecia dnia w tygodniu, nie może zarobić na wyżywienie swej rodziny.

„Zarzucają żydom“ mówił jeden z przemawiających, „że nie biorą się do żadnej pracy, tylko szukają lekkiego zarobku; a czyż nas pośrednio nie zmuszają do tego?“

Inny z mówców dowodził, że wypoczynek niedzielny przynosi wiejskiemu ludowi wielką szkodę, bo chłop, który tylko w niedzielę do miasteczka przychodzi, chciałby tam załatwić swe sprawunki albo dać co do naprawy itd., a uczynić tego nie może, bo ani katolikowi ani żydowi w ten dzień robić niewolno. Słusznem więc jest, aby chłop w niedzielę przynajmniej żydowskiego robotnika miał na swe usługi, który i tak dzień przedtem świątkował, bo w sobotę musi świątkować, choćby mu nawet z głodu umrzeć przyszło.

Z naszej strony zwrócić musimy uwagę, że ustawa o święceniu niedzieli nie jest wcale ustawą wyznaniową, lecz wydaną została ze względów ekonomicznych, a zatem trudno przypuścić, aby żydzi swą petycją do zmiany tej ustawy doprowadzić mogli, zwłaszcza, że zrobienie wyjątku dla żydów otworzyłoby na oścież podwoje do wszelkich możebnych nadużyć i skończyłoby się na tem, że nikt nie przestrzegałby ustawy o odpoczynku niedzielnym.

Zresztą trudnoby się było zgodzić na to, aby ten jedyny dzień w tygodniu, w którym chłopi przychodzą do miasteczka był właśnie oddany w arendę żydom. Jeżeli więc prawdą jest, że chłopi w niedzielę najwięcej załatwiają swoich sprawunków, to już z tego samego tytułu nie podobnaby postawić żydów na tak uprzywilejowanem stanowisku, co oczywiście równałoby się zupełnemu zrujnowaniu rękodzielników chrześcijańskich.

W przepisach dyscyplinarnych dla szkół średnich poleciła Rada szkolna krajowa, aby w przepisach o karności umieszczono: „Zakaz o zbieraniu składek pomiędzy uczniami, zakaz ogłaszania drukiem prac literackich uczniów, tudzież zakaz przysłuchiwania się rozprawom sądowym, i wzbroniono uczniom wszystkich klas uczęszczać na publiczne bale i na publiczne zabawy z tańcami, tudzież na zabawy i zebrania urządzane w szkołach tańców poza godzinami lekcji tańców, których pobieranie nie jest uczniom wzbronione, natomiast wolno uczniom uczęszczać na zabawy urządzane w domach prywatnych w towarzystwie rodziców lub osób starszych, o ile dyrektor nie uzna za potrzebne uczynić w tej mierze pewnych zastrzeżeń“. W czasach, jak nasze, w których już młodź gołowąsa rada się bawić w dorosłych a jeżeli nie politykować to chciałaby udawać gogów na balach i rautach — najświeższe zarządzenia naszej najwyższej magistratury szkolnej są tak trafne, iż bez wątpienia z wdzięcznością dowiedzą się o nich rodzice młodzieży uczęszczającej do szkół średnich.

Z izby sądowej. W Brzeżanach zakończył się dnia 7 bm proces przeciw ks. Janowi Stepanowowi.

Świadek Paweł Olejnik, od lat 20 naczelnik gminy Wiśniowczyka, członek Rady powiatowej i Wydziału powiatowego w Przemyślanach, zeznał pod przysięgą, że ks. Jan Stepanów dnia 13 czerwca 1889 na chrzcinach u Hawryszki Łukasiewicza, rozmawiał z nim o rzekomych krzywdach, jakie mu wyrządza dozorca skarbowy Sołecki, i przy końcu rozmowy wyrzekł te słowa: „Słuchajte Pawłe, szczo że Sołecki je mocnyj chłop, jakby żyw mij brat, kotroho znałyśte, to ja wraz z nym takich dwajcit Sołeckich nabywbym“.

Olejnik rzekł, że ksiądz pewno żartuje, ten jednak tak mu odpowiedział „słuchajte Pawłe, ja taku maju złist do tych Lachiw, szczo jesłyby ne tój obojczyk, to zrobywbym sia dowodcom i wyrizawbym wsich Lachiw jak swyni“.

Zeznania powyższe Pawła Olejnika potwierdził w całości brat jego Piotr Olejnik. — Oszczerstwa względem sędziego Siengalewicza dopuścił się ks. Stepanów tem, iż w pismach swoich do Prokuratorji skarbu zarzucał temu sędziemu stronniczość, a mianowicie, że w sporze prowizorjalnym Stepanowa przeciw hr. Romanowi Potockiemu stoi po stronie ostatniego i nadużywa swej władzy. Ze świadectw sądowych okazuje się, że ks. Stepanów karanym był sądownie za bójkę (§ 411 u. k.) i znajdował się w śledztwie o zaburzenie spokoju publicznego i fałszowanie podpisów, gdyż podczas wyborów sejmowych w celach agitacyjnych obchodził chaty włościańskie i podburzał lud przeciw kandydaturze hr. Romana Potockiego, a na odezwach wyborczych podpisywał takich włościan, którzy pisać nie umieją. W końcu odczytano następujące świadectwo, które Starostwo przemyślańskie wystawiło oskarzonemu: „Ks. Jan Stepanów ma dobre beneficjum, jest charakteru niespokojnego, namiętny, gwałtowny i wrogo usposobiony dla narodowości polskiej. Zajmuje się bardzo gorąco agitacją polityczną, nie przebierając w środkach agitacyjnych, stara się uzyskać popularność u ludności siejąc ziarno niezgody między ludem a dworem. W ogóle zachowanie się księdza Stepanowa uwłacza w wysokim stopniu godności kapłańskiej“.

Przysięgłym postawiono dwa pytania, jedno co do podburzania przeciw narodowości polskiej, a drugie co do fałszywego obwinienia sędziego Siengalewicza o nadużycie władzy urzędowej.

Przysięgli po $1\frac{1}{2}$ godzinnej naradzie odpowiedzieli na 1 pytanie 8 głosami tak a 4 nie, na pytanie zaś drugie 10 głosami tak a 2 nie.

Na podstawie tego werdyktu uznał Trybunał ks. Jana Stepanowa winnym występku z § 302 u. k. i przekroczenia z § § 487 i 492 u. k. i skazał go na karę jednomiesięcznego aresztu obostrzonego postem co 2 tygodnie.

Demonstracje studenckie znów zaburzyły spokój w stolicy Czech. Bezpośrednim ich powodem było relegowanie dwóch słuchaczów czeskiego uniwersytetu za manifestacje młodoczeskie. Na wiadomość o tym wyroku zebrali się w ubiegły piątek delegaci studentów z wszystkich fakultetów i uchwalili rezolucję potępiającą to zarządzenie senatu uniwersyteckiego. Uznali je nieliberalnem, bo wywierającem nacisk na polityczne zapatrywania studentów, ogłosili, że solidaryzują się z relegowanymi kolegami, i zwołali na niedzielę walne zgromadzenie studentów do gmachu wszechnicy. Tymczasem gorętszym z pośród studentów za długim wydał się czas wyczekiwania uchwał tego zgromadzenia, więc zapełnili go demontracjami zarządzonemi na własną rękę i oto w nocy z piątku na sobotę urządzono kocią muzykę rektorowi uniwersytetu Talirzowi i kilku profesorom — między niemi dr. Kwiczale— zabierano się nawet do wybijania szyb w pomieszkaniu radzcy Tomka, kiedy wysłane dwie kompanie piechoty rozprószyły demonstrantów, aresztowały hersztów, położyły koniec hałaśliwym burdom tej nocy. Względne postępowanie policji z aresztowanymi widocznie ośmieliło studentów. Wypuszczonym z więzienia policyjnego kolegom wyprawiono w sobotę zgiełkliwą owację, w pomieszkaniu jednego z relegowanych studentów zebrano się bardzo licznie, wołano „Pereat“ i „Slava“ i tłumnie ruszono stamtąd w ulice miasta. W miarę pochodu rosły wrzawa i krzyki, tłum zwiększał się próżniaczą gawiedzią uliczników. Przed domem Hussa na Betlejemskim placu zrobiono pierwszy przystanek. Znów rozległy się okrzyki „Slava“, zakołysały w powietrzu sękate laski i ruszono dalej w głąb miasta, aby przed mieszkaniem jednego z radnych, który przechowuje bibljotekę rozwiązanego stowarzyszenia czeskich studentów i niechce jej wydać młodoczeskim studentom, urządzić kocią muzykę. Z nią

zaledwie zdołano się uwinąć, bowiem dano znać o nadciąganiu policji.

Ruszono więc w dalszy pochód przed gmach wszechnicy czeskiej i rozpoczynano tam hałaśliwe demonstracje, gdy nadbiegła policja, rozpędziła hałasujący tłum i znów poaresztowała kilkanaście osób, a między niemi kilka osób z poza grona akademików. Aresztowanych oddano w ręce sądu a policja w silnych oddziałach strzegła w nocy z soboty na niedzielę porządku na ulicach Pragi i czuwała głównie koło czeskiej wszechnicy. Zarządzenia te poskutkowały, bo noc przeminęła bez ponownych demonstracyj. Rektor uniwersytetu i burmistrz powołani do namiestnika Czech, hr. Thuna, odbyli w sobotę wieczorem długą konferencję nad zapobieżeniem dalszym studenckim awanturom.

Zmarli. Adam Sławiński, inżynier, umarł w Krakowie w 57 roku życia. — Matylda de Werndel de Lebenstein, wdowa po urzędniku, zmarła we Lwowie w 50 roku życia. — Anna Tattinger, wdowa po obywatelu m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 74 roku życia — Marja Zaczkiewicz, zmarła we Lwowie w 38 roku życia. — Kazimierz Wiszniewski, zmarł we Lwowie w 38 roku życia. — Gustaw Dimmel, c. k. radzca rachunkowy Namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 65 roku życia.

We Wiedniu zawiązał się osobny komitet ratunkowy celem zbierania składek dla dotkniętej głodem ludności Galicyjskiej. Honorowym prezesem komitetu jest dr. Franciszek Smolka. Wczoraj odbył ten komitet w sali hotelu „De France" naradę, na której miał uchwalić w jaki sposób zbierać będzie składki między kolonją polską we Wiedniu.

W Poznaniu zawiązał się także komitet ratunkowy i wydał następującą odezwę:

„Na wezwanie, ogłoszone w pismach publicznych, zebrało się grono obywateli miasta Poznania, które po dwóch posiedzeniach (w czwartek i piątek) wybrało komisję tymczasową, składającą się z pp. Franciszka Dobrowolskiego, dr. Buskiego, Józefa Kużaja, Mikołaja Więckowskiego, Ignacego Andrzejewskiego i Napoleona Urbanowskiego i poleciło tejże komisji celem stanowczego ukonstytuowania komitetu ratunkowego dla Galicji powiadomić osoby przez grono to wskazane o wyborze ich do rzeczonego komitetu.

Tymczasem już przyjmuje się wszelkie datki w gotowiźnie i wszelkie ofiary w wiktuałach.

Gotówkę nadsyłać można pod adresem dr. Buskiego, dyrektora Banku włościańskiego w Poznaniu, albo do redakcyj pism tutejszych, lub też na ręce jednego z członków komisji.

Ktoby chciał nadesłać wiktuały, zechce uwiadomić o tem pp. N. Urbanowskiego lub Ign. Andrzejewskiego w Poznaniu.

Przytem zawiadamia się niniejszem, że walne zebranie odbędzie się dnia 13 bm. o godz. 6 po południu w hotelu Francuskim.

Poznań, dnia 7 marca 1890.

Franciszek Dobrowolski, Dr. Buski, Józef Kużaj, Michał Więckowski, Ignacy Andrzejewski, Napoleon Urbanowski".

Z Rzeszowa nam donoszą, że w tamecznej sali kasynowej otwartą już została Wystawa obrazów. Między innemi znajduje się na tej wystawie „Paleta jubileuszowa", którą artyści polscy w Monachium przysłali Juljuszowi Kossakowi, a także są dwa płótna Wojciecha Kossaka: „Bitwa pod Olszynką" i „Bitwa pod Grochowem".

Z Rzymu nam donoszą, że O. Serafinus Majcher, Polak, złożywszy przepisany egzamin, został zamianowany Penitencjarjuszem Apostolskim przy Bazylice św. Piotra w Rzymie.

Literatura i Sztuka.

* **Przegląd powszechny** w zeszycie trzecim (na marzec) zawiera:

Włodzimierz Sołowiew, przez ks. Marjana Morawskiego T. J. — Pierwsza konstytucja austrjacka, jej geneza i ocena, przez dra St. Starzyńskiego (dokończenie). — Położenie prawne chrześcian w państwie rzymskiem w pierwszych trzech wiekach, przez ks. Bilczewskiego. — Ubiory profesorów i uczniów w uniwersytecie jagiellońskim w związku ze współczesnemi zwyczajami 1364—1889, przez dra A. Karbowiaka (dok.). — Zadanie apologetyki w naszych czasach, przez ks. A. Langera (dok.). — Ojcze nasz, dramat w jednym akcie, Franciszka Coppée, przełożył wierszem z francuskiego K. W. T. J. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, a między innemi recenzje z dzieł: Bibljoteka pisarzów polskich (wydawnictwo akademji umiejętności w Krakowie) Holandja, przez Stanisława Bełzę. — L'éducation athénienne au V et VI siècle avant J. Chr., par Paul Girard. — Die Universitäten Englands im XVI. Jahrhundert, von Zimmermann S. J. (ks. Augustyn Arndt T. J). — Z pism czasowych: Ekonomista polski nr. 1, ks. M. Morawski T. J. — Rzut oka na najnowszą literaturę niemiecką 1888-1889 (ks. Augustyn Arndt T. J.). — Sprawy Kościoła, ks. Jana Badeni T. J. — Memorjał szwajcarski o międzynarodowem ustawodawstwie socjalnem. — Kilka szczegółów o Towiańskim, list p. Jadwigi Skrzyneckiej.

* **Muzeum**, organ Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, zeszyt za miesiąc marzec, zawiera oprócz sprawozdań z czynności zarządu głównego i powiatowych Kół Towarzystwa — artykuł ks. A. Porońskiego, „W sprawie nauki religji mojżeszowej w gimnazjach", dalej rozprawkę pana R. Zawilińskiego „Obowiązki szkoły względem języka ojczystego", następnie dalszy ciąg artykułu dra M. Kawczyńskiego „Nauka geografji w polu", a wreszcie „Ruch pedagogiczny", „Przegląd naukowy", „Rozmaitości" i streszczenie administracyjnych rozporządzeń w sprawach szkół średnich Galicji.

* **Misyj katolickich** zaszyt za miesiąc bieżący zawiera:

Dwaj nowi męczennicy bł. Jan Gabrjel Perboyre i Piotr Marja Chanel (dok.). — Odkrycie wielkiej rzeki w Nowej Gwinei w roku 1887. — List Ojca Couppe z kongregacji Serca Jezusowego w Issoudun, misjonarza w Melanezji (dok.). — Archidyecezja w Bombaju. — Birma: Położenie geograficzne, mineraly, roślinność, zwierzęta; szczepy Birmy. — Handel niewolnikami w Afryce, jego początek i przebieg. — Brazylja: Zapiski O. Lipińskiego T. J. o powstaniu i rozwoju misji OO. Tow. Jez. w Rio Grande do Sul w roku 1849 (dokończenie). — Wiadomości bieżące z misyj.

W zeszycie tym są następujące ilustracje:

Kościół katolicki na wyspie Futunie, miejscu męczeństwa bł. Chanela. — Bł. Jan Gabrjel Perboyre podług współczesnego portretu. — Bł. Piotr Marja Chanel, podług współczesnego portretu. — Pomnik bł. Piotra Chanela na wyspie Futunie. — Nowa Gwinea: Stacja misyjna Villa Maria. — Ks. biskup Ludwik Navarre, teraźniejszy wikarjusz apostolski Nowej Gwinei, podług fotografji. — Konwikt OO. Jezuitów w Bombaju. — Zanzybar: Zatoka Tonga oraz stolica Zanzybaru, podług rysunku O. Roy.

* **Przegląd polski** w zeszycie dziewiątym (za bieżący miesiąc) zawiera:

Rzym i Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenckiego, przez Bolesława Dembickiego. — Dawid Urquhard, przez Wojciecha Dzieduszyckiego. — Napoleon III i Włochy (c. d.), przez Henryka Lisickiego. — Sprawy czeskie, przez E. Lipnickiego. — Kronika literacka: Listy ks. Zygm. Goliana; P. Marin „Français et les Russes vis à vis la triple alliance"; E. Amiel „Un libre penseur du XVI siècle", Erasme; U. Gobbi „L'economia politica negli scrittori italiani del secolo XVI—XVII; C. Flammarion „Uranie"; G. Ferry „Balsac et ses amies". — Z literatury powieściowej: F. M. Crawford „Saracinesca" dwa tomy; tenże „Sant' Ilario" dwa tomy; † Dr. Melchjor Neumayr. — Przegląd polityczny, przez ***.

* **Czasopismo** Towarzystwa technicznego krakowskiego wychodzić będzie w Krakowie od 1 kwietnia rb. pod naczelną redakcją p. Wincentego Wdowiszewskiego. — Komitet redakcyjny złożony jest z panów dra Ernesta Bandrowskiego, profesora szkoły przemysłowej; Mieczysława Dąbrowskiego, dyrektora zakładu gazowego; Romana Ingardena, ck. inżyniera; Rajmunda Meusa, budowniczego; Jana Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej; Edwarda Uderskiego, inżyniera; Jana Wdowiszewskiego, architekta i kustosza muzeum techniczno-przemysłowego, i Edmunda Zieleniewskiego, inżyniera mechanika.

Pismo to podawać będzie dokładny przebieg ruchu budowlanego i przemysłowego w kraju, najnowsze zdobycze praktycznej techniki, a celem jego jest stać na straży interesu techników krajowych. Artykuły będą w miarę potrzeby ilustrowane. — Pismo to wychodzić będzie co dwa tygodnie.

Rozmaitości.

— **Bliźniak morfinizmu.** Na ten padół lekarski zstąpiła nowa plaga, która jest jednak rodzoną córką prawdziwego dobrodziejstwa, mianowicie kokaina.

Morfina i kokaina to dwie siostry, jednako ponętne i, jak się teraz pokazuje, jednakowo niebezpieczne. Zaledwie pięć lat temu medycyna niemiecka pyszniła się wykryciem cudownych własności kokainy, a dziś już radzi być z nią ostrożnym i rozpisuje się o zgubnych skutkach nadużywania jej.

Czem grozi nadmierne raczenie się haszyszem naszego nerwowego wieku, mianowicie morfiną, wiedzą dobrze mężowie... rozdrażnionych żon. Ale że nowy środek znieczulający będzie z dawnym współzawodniczyć w dręczeniu naszej mózgownicy, i tak już biedaczki dobrze zaatakowanej, nie przewidywano.

Bo też kokaina zręcznie wkradała się w nasze łaski. Dosyć jest smarować 10% jej roztworem błonę śluzową lub też części ciała obnażone z naskórka przez ciąg 10 minut, ażeby wywołać w odnośnem miejscu nieczułość, trwającą kwadrans, a nawet pół godziny. Dzięki temu ułatwione zostały różne bolesne operacje w oku, nosie, ustach, krtani, na miejscach poparzonych, w ranach zadanych ostrem narzędziem lub bronią palną.

Nasze szlachetne narządy miażdżenia pokarmów, zęby (u pań, rzecz prosta, perłowe ząbki), zostały przez kokainę poskromione nieco w swej złośliwości; przy wypraszaniu ich bowiem za... usta za pomocą obcęgów dentysty szalony ból dziąseł pod wpływem kokainy zmniejsza się do pewnego stopnia, a po wstrzyknięciu jej w samo dziąsło maleńką igiełkową sztrycką, znika prawie zupełnie.

Niebawem jednak zaczęto przebąkiwać o różnych niemiłych następstwach tego rodzaju wstrzykiwania. Donoszono o nagłych zemdleniach pacjentów, a nawet kurczach; u dzieci przy pędzlowaniu roztworem kokainowym błony śluzowej nosa krople dostawały się do jamy ust i pochłaniane wnet przez żołądek dochodziły do naczyń krwionośnych, co wywoływało takież same paroksyzmy nerwowe.

Te jednak objawy nie były dla eskulapów tak bardzo niespodziankami i nie mogły też skłonić ich do wymówienia służby kokainie, lecz co najwyżej, do ściślejszej kontroli nad stosowaniem jej przez profanów w sztuce lekarskiej.

Zmienił się jednak stan rzeczy od chwili, gdy zabłysła myśl, że kokaina użyć się da do zastąpienia morfiny i przy leczeniu samej morfinomanji, czyli innemi słowy, że można będzie wygnać djabła przez... Belzebuba. I oto zjawił się chroniczny kokainizm, który nie tylko że bliźniakowi nie ustępuje w szkodliwości dla ducha, ciała i woli, ale go nawet prześciga pod pewnym względem. Nader dotkliwe bowiem dolegliwości występują nie tylko po użyciu kokainy, lecz i w chwili samego jej aplikowania.

Brr! Aż ciarki przechodzą na samą myśl o tem, co się z człowiekiem znienacka stać może w kilka dni, a najwyżej w tydzień po zatruciu nowym tym lekiem.

Przedewszystkiem tedy ogarnia go paniczny strach nerwowy, specjak neurostenikom dobrze znany, a gorszy chyba od śmierci, potem idą złudzenia zmysłów i połączone z niemi natarczywe przywidzenia. Nieszczęśliwi widzą wówczas potworne jakieś postacie, przesuwanie się sprzętów w pokoju, a wszystkie przedmioty wydają im się dziwnie malutkiemi.

Innym, również częstym symptomatem kokainizmu jest niemniej dziwna zmiana w czuciach skóry. Oto zdaje się wówczas choremu, albo raczej ma on pewność, że całą powierzchnię jego ciała obsiadły małe zwierzątka, które świadomość wyobraża sobie w postaci bardzo... smutnej, w postaci zwykłych wrogów nocnego spokoju człowieka itp. pasorzytów. Zdarza się, iż oblężenie to następuje dopiero w kilka godzin po użyciu kokainy, najczęściej jednak już pod ręką lekarza.

Wobec takich oto nowych darów danajskich, zalecają lekarze niemieccy szczególną ostrożność przy wstrzykiwaniu. Roskoszne stany ducha, opisane wyżej, wymagają nieraz długiego leczenia, a mogą też i zostawić po sobie jakieś niezatarte ślady.

Należy się więc jedynie podzięka tym, co od nowej farmakopei niemieckiej, mającej wyjść w r. p., domagają się, ażeby przystęp do kokainy bez recepty lekarza był osobom prywatnym bezwarunkowo uniemożliwionym.

— **Burzliwy konkurs.** W tych dnia odbył się w Sydney konkurs dziecinny, którego rozwiązanie zakończyło się wielce burzliwą sceną. Nagród rozpisano kilka i matek z niemowlętami stawiło się przeszło 3 0. Wystawę dzieciaków zwiedziło około 70.000 osób, z których wszystkie miały prawo głosu, odznając dzieci wedle upodobania. Najwięcej głosów zebrała 10-miesięczna dziewczynka, przeszło 20 funtów ważąca; oddano zatem matce jej pierwszą nagrodę w ilości 100 funtów szterlingów. Ale oto wśród matek nienagrodzonych bębnów wybuchła rewolucja. Około sto niezadowolnionych rodzicielek zgromadziło się wieczorem w sali w dniu ostatnim wystawy i z czem która mogła rzuciły się na członków komitetu, masakrując wszystko do'oła siebie. Szczęściem dyrektor wystawy wpadł na koncept zagaszenia gazu, wobec czego rozjuszone damy ustąpiły z placu boju.

Część ekonomiczna.

§ **C. k. Namiestnictwo** ogłasza, że na mocy zezwolenia wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa, udzielonego na wniosek komitetu dla spraw chowu koni, będą w bieżącym roku z powodu nieurodzaju i podupadnięcia stanu koni w następujących stacjach ogiery rządowe stanowić klacze prywatnych hodowców koni bezpłatnie a mianowicie:

1) w Kopyczyńcach powiatu husiatyńskiego, 2) Trembowli, 3) Skałacie, 4) Tarnopolu, 5) Zarudziu powiatu Zbaraskiego, 6) Stanisławowie, 7) Obertynie pow. tłumackiego; 8) Haliczu-Zarzyce pow. stanisławowskiego, 9) Lubaczowie i Cieszanowie pow. cieszanowskiego, 10) Jaworowie, 11) Brzozdowcach pow. bobreckiego, 12) Rudkach, 13) Podhajcach, 14) Buczaczu, 15) Rohatynie i Bursztynie pow. rohatyńskiego; 16) Janowie pow. gródeckiego, 17) Sokalu, 18) Rawie ruskiej, 19) Podkamieniu pow. brodzkiego, 20) Złoczowie, 21) Dobrzanicy pow. przemyślańskiego, 22) Horodence, 23) Nowym Targu, 24) Łącku pow. nowosądeckiego, 25) Bagienicy, Siedliszowicach i Szczucinie pow. dąbrowskiego, 26) Niecwi pow. grybowskiego, 27) Limanowy i Skrzydlny pow. limanowskiego, 28) Brzostku pow. pilzneńskiego, 29) Dobromilu i Birczy pow. dobromilskiego, 30) Wildenthalu pow. kolbuszowskiego, 31) Dornbachu i Königsbergu pow. łańcuckiego, 32) Ustyanowy pow. liskiego, 33) Gawłuszowicach i Schönanger pow. mieleckiego, 34) Rudniku pow. niskiego, 35) Przemyślu, 36) Olchowcach, Nowosielcach i Płonny pow. sanockiego, 37) Oświęcimiu i Kozach pow. bialskiego, 38) Radłowie pow. brzeskiego, 39) Dembicy pow. ropczyckiego, 40) Krzeszowicach pow. chrzanowskiego, 41) Wadowicach i 42) Pietrzykowicach pow. żywieckiego.

§ **Towarzystwo gal. plantatorów tytoniu** odbywszy walne zebranie członków podczas posiedzeń Rady ogólnej Towarzystwa gospodarczego uchwaliło wysłać deputację do pp. ministrów skarbu i rolnictwa, aby im przedłożyć życzenia plantatorów tytoniu. W tych życzeniach mieści się najpierw prośba, aby odbiór liści tytoniowych odbywał się względniej i aby każdemu z plantatorów, który nie może zadowolnić się ceną przez władze rządowe za tytoń jemu ofiarowaną, wolno było towar swój sprzedać za granicę państwa. Do deputacji wybrało zgromadzenie ks. Leona Sapiehę prezesa Towarzystwa a następnie pp. Karatnickiego, Krzysztofowicza, Mojsę i Wielowiejskiego.

§ **W sprawie eksploatacji kainitu** w kopalni kałuskiej dyrekcja skarbu uwiadomiła Wydział krajowy, że z powodu licznych zamówień można będzie z dniem 1 kwietnia oddać do dyspozycji 20 wagonów czyli 2000 ton, jeżeli stanowcze zamówienia rychło uskutecznione zostaną, zanimby się inni odbiorcy zgłosili.

Wiadomość powyższą zakomunikował Wydział krajowy okólnikiem wszystkim Wydziałom powiatowym z poleceniem, ażeby zawiadomiły o tem interesowanych gospodarzy swych powiatów za pośrednictwem przełożonych obszarów dworskich i zwierzchności gminnych.

Również uwiadomił Wydział krajowy o tem Towarzystwo rolnicze w Krakowie i Towarzystwo gospodarcze we Lwowie w przypuszczeniu, że udzielenie tej wiadomości interesowanym członkom będzie pożądanem wobec braku nawozu w skutek zeszłorocznej klęski i braku paszy.

§ **Produkcja i konsumcja zboża** w r. 1889-90 obliczana w jesieni przez statystyków angielskich na 30·5 milj. kwarterów produkcji a 31·25 milj. kwarterów konsumcji okazała się niedokładną.

Obecnie fachowe obliczenia przedstawiają produkcję w cyfrze 32 milj. a konsumcję w cyfrze 34,750.000 kwarterów; tegoroczny przeto niedobór wynosi 2·75 milj. kwarterów, a więc jest większy o okrągłe 2 milj. kwarterów od obliczanego zaraz po zeszłorocznych zbiorach.

Wiedeń 8 marca.

(Z) Już onegdajsze wieczorne biuletyny z berlińskiej giełdy przysposobiły lepszy grunt pod lepszą tendencję, a świetny bilans tutejszego Zakładu kredytowego ziemskiego ośmielił spekulację ku podjęciu repryzy. Kursa poczęły się przeto podnosić, a chociaż chwilowo wstrzymała rozwój zwyżkowy notowań wiadomość o dymisji Tiszy, to jednak po następnej depeszy o rzekomej rekonstrukcji węgierskiego gabinetu pod sterem hr. Szaparego, tendencja znów wzmocniła się i dotrwała aż do zamknięcia wczorajszej giełdy. Zeszły więc z wczorajszego targu prawie wszystkie efekta z mniej lub więcej poprawionemi kursami. a przeważnie zyskały w tym ruchu zwyżkowym: Kredyty, Anglosy, Landerbanki, Uniony i obok nich Elbethale, Staatsbahny, Alpiny i Rima.

To samo dobre usposobienie i silna tendencja utrzymały się również dziś, a w dalszej repryzie wzięły także udział renty, które dziś zdobyły najdalej idące podwyżki.

Waluty i dewizy niezmienione, bez silniejszego pokupu.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	314·75	—	315·25
„ węgiers.	347·75	—	348·50
anglobanki	160·25	—	162·—
uniony	254·50	—	258·—
bankvereiny	122·—	—	122·50
länderbanki	226·75	—	228·—
ludwiki	195·25	—	195.50
czerniowieckie	230·—	—	230·50
renta papier.	87·40	—	88·25
„ srebrna	87·45	—	88·35
austrj. złota	109·95	—	110·10
„ papier.	101·75	—	101·95
węgier. złota	102·55	—	102·75
„ papier.	98·55	—	98·90
ruble	1·29	—	1·29¼

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 10 marca (pryw.). Na Radzie ministrów uchwalono upaństwowić kolej warszawsko-terespolską.

Gubernja Chersońska zostanie rozdzielona, mianowicie z jej części przytykającej do Ukrainy i Podola utworzona będzie osobna gubernja Elizawetgrodzka.

Gubernator piotrkowski, jen. Komarów otrzymał dymisję. (Zapewne był uznany za niedość polakożerczego. Przyp. Red.).

Wiedeń 10 marca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 marca b. r. stan obiegu banknotów 394,530.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 28 lutego b. r. o 214.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 241,685.000, zmniejszył się przeto o 123,000, portfel zawierał 138,996,000, zwiększył się przeto o 3,605,000; lombard zawierał 23,079,000, przeto zwiększył się o 914,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 54,267,000 zł. i zmniejszyła się o 242,000 zł.

Rzym 10 marca. Mówią, że prezydent Izby Biancheri złoży swój urząd z powodu zajść, jakie miały miejsce na wczorajszem posiedzeniu Izby, podczas którego Imbriani odezwał się bardzo ubliżająco o Crispim, a kanclerz nie zażądał od niego cofnięcia słów wypowiedzianych.

Paryż 10 marca. *Siècle* donosi z Cannes, iż wielki książę Meklembursko-Strelicki ciężko zachorował.

Budapeszt 10 marca. Tisza był wczoraj przed południem na audjencji prywatnej u Cesarza. Po południu przyjmował Cesarz ministrów Szapary'ego i Czaky'ego.

Na konferencji umiarkowanej opozycji omawiano kryzis ministerjalną. Stronnictwo umiarkowanej opozycji wyraziło swoje bezwarunkowe i nieograniczone przywiązanie do swego przewódzcy hr. Apponyi'ego i postanowiło w tej tak niepewnej sytuacji nie uchwalać nic stanowczego.

Budapeszt 10 marca. Dzienniki utrzymują, że prawdopodobnie ku końcowi tego tygodnia nastąpi rozwiązanie przesilenia gabinetowego.

Praga 10 marca. Komitet jeneralny wystawy krajowej wybrał swym prezydentem hr. Fryderyka Karola Kinsky'ego, a pierwszym wiceprezydentem Niemca Herknera, zaś honorowymi prezydentami namiestnika Thuna, ministra Bacquehema, marszałka krajowego Lobkowitza i ks. Karola Schwarzenberga.

Studenci urządzili demonstrację na cmentarzy wolszańskim przed grobami Hawliczka, Baraka i Sladkowskiego. Policja rozprószyła ich, a oni grupami poszli do miasta i próbowali nowych demonstracyj, ale policja znowu im przeszkodziła. Zaaresztowano jednego robotnika.

Budapeszt 10 marca. Wczoraj miała miejsce w klubie liberalnym serdeczna owacja z powodu odsłonięcia portretu prezydenta Podmanickiego. Dyrektor klubu Moritz powitał prezydenta, a ten podziękował serdecznie, podniósł z uznaniem zgodność stronnictwa liberalnego i wyraził nadzieję, że zgodność ta i nadal trwać będzie. „Teraz bardziej niż kiedykolwiek, rzekł prezydent, mamy obowiązek trzymać się razem. Pomnijcie na świetle kierownictwo Kolomana Tiszy. Oby mu nieba jeszcze długiego życia użyczyły i oby nasze stronnictwo jak dotąd tak i w przyszłości mogło o nim mówić: *„In hoc signo vinces."* Przemówienie to przyjęto grzmiącemi oklaskami.

Budapeszt 10 marca. *Pester Lloyd* zaprzecza kombinacjom tej treści, iż hr. Józef Zichy ma zostać prezydentem ministrów. Hr. Zichy'ego wcale nie powołano do Pesztu i bawi on w Preszburgu. Nieprawdziwą jest także pogłoska, że Baross i Wekerle nie chcą zasiadać w nowym gabinecie.

Testi Hirlap donosi, że po wymianie zdań między członkami gabinetu a wybitnymi członkami stronnictwa liberalnego okazało się, że i jedni i drudzy są tego zapatrywania, iż najlepiej będzie zarzucić całkiem myśl rewizji ustawy o swojszczyźnie, gdyż w tym razie nowy gabinet liczyć może na poparcie ze strony umiarkowanej opozycji.

Paryż 20 marca. Przy wczorajszych wyborach do parlamentu wybrano w Gien i Chinon tych posłów, których mandaty unieważnione zostały, t. j. deputowanych konserwatystów Loreau i Delahaye'a. Kontrkandydatami ich byli republikanie. W okręgu Loches wybrano konserwatystę, a w Fontenay le Comte republikanina.

W dwóch okręgach wyborczych miasta Tuluzy przyjdzie do wyborów ściślejszych, a to w pierwszym okręgu, w którym odbywano wybór w miejsce Constansa, który złożył mandat, między socjalistą Leygye i konserwatystą, a w drugim okręgu między konserwatystą Labatem a socjalistą Colvinharem.

Berlin 15 marca. Cesarz nadał Boetticherowi order Czarnego Orła.

Budapeszt 10 marca. Ustawę o landwerze przyjął Sejm w trzeciem czytaniu.

Sytuacja polityczna nie zmieniona. *Pester Lloyd* zapewnia, że rokowania rozpoczęte przez Szapary'ego doprowadzą do pomyślnego rezultatu.

Rzym 10 marca. Wbrew doniesieniu dzienników porannych, zapewnia półurzędowa ajencja Stefaniego, że prezydent izby obstaje przy żądaniu dymisji.

Petersburg 10 marca. *Grażdanin* donosi, że hr. Szuwałów otrzymał polecenie przyspieszyć swój powrót do Berlina.

Na wczorajszem posiedzeniu panslawistycznego Towarzystwa Dobroczynności (słynnego Błagotworytielnego Komitetu) był prezydent serbskiej skupczyny, p. Pasicz i miał przemowę, w której oświadczył, że cieszy go to, iż ma sposobność podziękować całemu rosyjskiemu narodowi za przelaną świętą krew dla sprawy serbskiej. Więzy łączące Rosjan i Serbów są święte, bo są to więzy krwi i ducha. Naród serbski był, jest i będzie wiernym druhem rosyjskiego narodu i nigdy się od niego nie odłączy.

(P. Pasicz wyjechał jako inżynier badać kanalizację w rozmaitych miastach. Był z tego powodu w Warszawie, a stamtąd się udał do Petersburga i jak się okazuje, to w wolnych chwilach od badania kanalizacyjnych urządzeń wygłasza wonne polityczne mowy. *Przyp. Red.*)

Wydawnictwo gazety lwowskiej „Niedziela". Prenumerata roczna na prowincję 1 60 zł.

Przyjechali do Lwowa

10 marca 1890.

HOTEL GEORGA. St. Jędrzejowicz z Jasionki. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Z. Sawaniewski z Kijowa. J. Kretschmer z Bromberg.

HOTEL ANGIELSKI. M. Zdulski z Kolbuszowy. B. Zagórski z Głeboki. J. Prokopczyc z Łańcuta. Z. Wiśniewski z Ciemierzyniec. G. Olszewski z Radziechowa. A. Turzański z Lubaczowa. L. Karasiewicz ze Stanisławowa.

Z zbożowych targów.

10 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 9 10	[illegible] 50 9 40	8·90 9 [illegible]5	8·80 8 75
Żyto	[illegible] 40 [illegible].80	7 — 7 5	— 7 6[illegible]	7 — 7 60
Jęczmień	6 — 8 —	[illegible] 8 —	[illegible] 50 8 75	6.50 8 —
Owies	— 7 5[illegible]	— — 7 —	7.— — —	6.80 7 20
Groch	7 — [illegible]2 —	7 — 11 —	7 — 12 —	7 — 11 50
Wyka	5 50 6 —	4 [illegible] 5 2[illegible]	[illegible] — [illegible] —	— —
Rzepak	[illegible] 5 16 50	[illegible] 16 —	16.— 16·70	15 — 16 —
[illegible]	— —	—	—	— —
Konic. czer.	[illegible]5 [illegible]0	[illegible]2 45	31 44	34 48
Konic. biała			—	—
Okowita	11 50 11 75	—	—	—

wszystko (z wyjątkiem okowity) za 100 kilo netto bez worka

Usposobienie ciągle spokojne, wyczekujące. Nasiona strączkowe i do siewu znajdują powoli odbiorców u producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 marca godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	—.—	Węg. kolej półn. wschodn.	[illegible].90 —
Alpiny	[illegible]03 —	Wiedeńskie losy kom.	146.50
Kredyty węg.	350 50	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	160.70	Gal. obl. indem.	104.50
Uniony	255.75	Elbethale	219.—
Ludwiki	19[illegible].—	Länderbanki	226.75
Nordbany	262 —	Renta zł. węg.	102.10
Lombardy	130.75	Bankvereiny	122.25
Losy tureckie	34 10	Renta węg. pap.	98.30
Staatsbahny	223.50	Ruble	129.75
Czerniowieckie	230 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 10 marca 1890.

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	195	—	198	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230	—	233	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	50	102	50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106	—	107	—
Banku krajowego 4½% wa	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l	99	65	100	65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	50	94	50
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57	—	60	—
„ „ „ „ (d) 5 2	7	—	50	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	75	92	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.51		5 61	
Dukat cesarski	5.58		5.68	
Napoleondor	9.41		9 51—	
Półimperjał rosyjski	9 65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28½		1 30½	
100 marek niemieckich	58 10		59 10	

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	9 28	7·16
Z Podwołoczysk	[illegible]		3·16	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10·	2·58	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.06	[illegible]		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisł.		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				[illegible]
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·2[illegible]	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·2[illegible]	[illegible]	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	[illegible] 1	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·5[illegible]		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

69)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

W chwili, gdy kończył ten uprzejmy frazes, poczta wdrapała się już na górę, i teraz odkryła się oczom rotmistrza szczególna panorama. Przypływ był wielki. Ogromne zwierciadło wody szarej i spokojnej ciągnęło się aż do widnokręgu, zamkniętego długą linją brzegów, które odległość ukolorzyowała na blado-niebiesko. Podobne to było do spokojnego widoku jeziora Neufchatel w Szwajcarji, z wyjątkiem wszakże Alp. Nic a nic nie było morskiego w tej zatoce bez fal i bez statków i łatwo było zrozumieć, że morze znajduje się tu tylko w przepływie. Drzewa i łąki wysunięte tworzyły jak gdyby przylądki tej spokojnej laguny.

Zdawało się, że Ocean rozlał się na pola.

Atoli dwa punkta łamały jednostajność tego obrazu melancholijnego, to jest dwie skały, odosobnione w pośrodku piaszczystych wybrzeży przez potop, który, jak mówią, oddzielił kiedyś od brzegów Normandji archipelag Jersey. Ta, co się ukazywała po lewej, większa, wznosiła się w kształcie piramidy, rzucając ku niebu budowę kamieni gotycką; druga, niższa, ponura i opuszczona, wydłużała się na prawo, jak szkielet rozbitego okrętu.

Mgła przejrzysta otaczała ten dziwny krajobraz, nadając mu pozór smutny, niepewny a zarazem cichy.

— Oto i góra św. Michała — zawołał grzeczny konduktor, wskazując pomnikową skałę.

— A ta druga wyspa, cała czarna? — spytał rotmistrz, który teraz miał na myśli całkiem co innego, aniżeli architekturę średniowieczną.

— To jest Tombelaine — krzyknął pocztyljon, właściwy już na stopień.

Pocztyljon zaciął konie, które puściły się galopa, a przy pierwszym zakręcie obraz ten cały zniknął.

Rozmowa rotmistrza rozbudziła Sartillego, którego ten długi sen całkowicie orzeźwił i ocucił. Rzucił on znaczące spojrzenie swemu przyjacielowi i już rozpoczął przygotowywać się do wydostania się z powozu. Marynarz, ciągle milczący, patrzał obojętnie na płoty przy drodze. Rotmistrzowi zdawało się, że jest to znowu najstosowniejsza chwila do rozpoczęcia gawędki, popróbował przeto rozwiązać język tajemniczemu nieznajomemu.

— Załuję mocno — rzekł tonem swobodnym choć bardzo grzecznym, — że panu znów sprawię nieprzyjemność, przemawiając do niego, ponieważ konwersacja między nami dotąd nie mogła być zbyt przyjemną jako między ludźmi, którzy się ze sobą nie poznali, ale zanim pana pożegnam, pragnę go raz jeszcze przeprosić za wypadek tej nocy. Mój przyjaciel, wicehrabia de Sartilly, i ja, rotmistrz de Chateaubran, mamy wszakże nadzieję, że z panem się gdzieś później spotkamy, bo niezawodnie należymy wszyscy trzej do jednego towarzystwa.

To zachęcanie, a raczej przymuszanie marynarza do wymienienia swego nazwiska, nie zdawało się bardzo być mu przyjemnem, wycofał się też z tego odpowiedzią wymijającą.

— Rzadko bardzo bywam w Paryżu, a rzadziej jeszcze bywam w świecie — rzekł z pewnem wahaniem — niemniej jednak, panowie, będę szczęśliwy, gdy panów znowu przypadkiem spotkam, a o przypadek nie trudno w mojem tułaczem życiu.

— My wysiadamy przy tej stacji, a pan zatrzymujesz się, zdaje mi się, przy następnej — ciągnął dalej rotmistrz, który sądził, że skoro tak się dobrze zaczęło, to już można gawędzić dalej — być może, że się spotkamy przy górze św. Michała?

Pytanie, tak wprost wymierzone, widocznie nie smakowało marynarzowi, gdyż zmienił natychmiast przedmiot i zaczął mówić o wypadkach nocnych. Rotmistrz, przekonany teraz, że z tego nieprzeniknionego człowieka nie wyciągnie nic, prócz zwykłych frazesów, przestał mówić, tak, że w pięć minut po tych kilku wymienionych słowach, każdy znów zagłębił się w swoich myślach.

Po przebyciu całego szeregu wzgórz i pochyłości, świadczących o zamiłowaniu dawniejszych inżynierów w linji prostej, zajechała poczta na wyniosłość dosyć znaczną. Ze dwudziestu lepionych ciągnęło się tu na tej płaszczyźnie, poczem droga spuszczała się na dół, ażeby znowu o jakie pół mili ztąd wspiąć się ku górze. Na prawej stronie zdawało się rotmistrzowi, mającemu wzrok doskonały, że widzi poruszających się ludzi i konie. Już się zmierzchało, ale ta grupa odłączała się jak jaki punkt czarny na obrazie białym gościńca.

— To oczywiście stacja, jak przypuszczam — odezwał się rotmistrz — i zdaje mi się, że konduktor ma słuszność. Niech djabli porwą, jeśli widzę cień choćby domku wiejskiego. Może lepiej byłoby zatrzymać się nam w tem zameczku, któremy przejechali.

— Znam trochę okolicę — rzekł Sartilly — więc może odnajdziemy gdzie nocleg.

— Amen! — dokończył filozoficznie rotmistrz — a wreszcie noce nie są zbyt chłodne w marcu, i rzeczywiście stacyjne konie oczekiwały na drodze.

W kilka minut, konie pocztowe, czując w pobliżu stajnię, pochłonęły prawie te dwa kilometry, które je dzieliły od niej i zatrzymały się same przed końmi, które je miały zastąpić.

— Jesteśmy na miejscu — zawołał konduktor, zeskakując z powozu i otwierając pudło, gdzie stały kufry podróżnych.

Marynarz oglądał się naokoło z pewną uwagą, ale nie otwierał ust, nie przemówił ani słowa.

Pokłoniono się wzajemnie sobie na zimno, a rotmistrz, zniechęcony ostatnią próbą wydobycia słówka z tego niedźwiedzia, nie myślał już bynajmniej wysilać się na nowe grzeczności.

— He! Walenty! — zawołał konduktor, zwracając się do dwudziestoletniego chłopaka, w czapce baraniej na głowie i w dużych sabotach na nogach — oto ci panowie chcą się dostać na górę Saint-Michel; chcesz służyć za przewodnika?

— Dla czegożby nie? — odrzekł wieśniak zwolna — ale nie tej nocy, bo morze przypływa.

— To się tam już umów z panami, którzy ci pewnie dobrze zapłacą, o to się nie bój — dodał ciszej konduktor, który właśnie schował do kieszeni suty napiwek.

— Dziękuję panom — rzekł znowu, żegnając się — jeśliby żądano odemnie świadectwa z Paryża co do sprawy dzisiejszej nocy, to spodziewam się, że panowie będą łaskawi mi je podpisać?

— Bardzo chętnie — odrzekł Sartilly, dając mu swój bilet wizytowy.

W minutę potem, poczta pędziła jak kula po drodze do Pontorson, a dwaj przyjaciele zostali sami z pocztyljonem z ostatniej stacji i z owym chłopakiem w sabotach, który patrzał na nich ogłupiały i z rozdziawioną gębą.

— Słuchajno chłopysiu — odezwał się rotmistrz — mów mało a dobrze. Gdzie my tu jesteśmy?

— W Bois-Chicot — odrzekł wieśniak — ukazując wielkie ustępy, pełne dębów z drugiej strony drogi.

— Czy to zameczysko?

— O nie! zameczysko ztąd o pół mili.

— Zaprowadzisz nas tam postarasz się o to, żebyśmy się mogli z kim rozmówić. Dobrze?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak